

# Turnau, Irena

---

## Pochwała samouctwa

---

Analecta 11/1-2(21-22), 337-377

---

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

**Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.**



*Irena Turnau*  
Uniwersytet Warszawski

## POCHWAŁA SAMOUCTWA

Długo zastanawiałam się czy, mimo zachęty Redakcji, warto drukować taki tekst, coś w rodzaju autobiografii. Zwyciężył argument, że jestem przykładem samouka, który doszedł do stopnia profesora. W moim pokoleniu trudno było utrzymać się ze względów politycznych przy wybranej tematyce badawczej czy w ogóle wykonywanym zawodzie. Dlatego ten tekst może być pożyteczny dla nowego pokolenia które, po przejściu do ustroju kapitalistycznego, jest zmuszone do częstego przestawiania na nowe specjalności, przynoszące zatrudnienie czy lepsze zarobki, dalekie od ukończonej szkoły lub studiów. Za czasów mojej młodości decydująca była sprawa polityki. W wyborze tematów w badaniach humanistycznych wybierano często sposoby ucieczki od jej bezpośredniej ingerencji. Dlatego moje rozważania na temat samouctwa nie dotyczą nauk przyrodniczych, medycznych czy technicznych. Humanisci zawsze zazdrościli apolityczności wyników ich badań naukowych a także praktycznego postępowania w różnych zawodach względnie niezależnego od ich postaw politycznych.

Moje rady w zakresie samouctwa mogły pomóc młodym humanistom tak w pracy zawodowej, jak wyborach badań naukowych. Niech ich nie łudzi pozorna łatwość nauk humanistycznych dla umysłów pozbawionych zdolności matematycznych czy technicznych. W każdym wybranym zawodzie konieczne są szerokie zainteresowania i umiejętność wyboru oraz korzystania z licznych lektur, a nie tylko biernego odbioru informacji płynących wartkim potokiem z różnych mediów. Gdy zaś ich wybór dotyczy pracy naukowej, to przede wszystkim należy zawsze krytycznie przyjmować obiegowe ustalenia i w wynikach prac w znacznej mierze opierać się na badaniach źródłowych. Tylko takie prace, obok własnych ustaleń teoretycznych, przynoszą rzeczywiste rezultaty i pozwalają na



kariere naukową z prawdziwego zdarzenia. Piszę o tym, gdyż w pracy dydaktycznej obserwuję znaczną niesamodzielność młodych humanistów i łatwe opieranie się na ustaleniach ich poprzedników. Stąd wynikają kariery typu organizacyjnego z niewielkimi odtwórczymi pozycjami „na stopnie” doktorskie, docenckie czy profesorskie. Także przy lekturach w kilku przynajmniej językach konieczna jest umiejętność szybkiego, wybiórczego czytania.

Właśnie od umiejętności czytania zacząć można mój świadomy i dobrze zapamiętany życiorys. Urodziłam się 7 marca 1925 roku w Świętem, majątku zakupionym przez mego Ojca na Pomorzu blisko Łasina. Zostały stamtąd wspomnienia urządzenia domu, pływania łódką po jeziorze. Miałam niepełne cztery lata, gdy Rodzice sprzedali ten majątek i przenieśli się na stałe do majątku Wlonice w powiecie opatowskim, odziedziczonego przez moją Matkę po jej Rodzicach. Ocaliło to życie rodziny, gdyż Niemcy zabijali właścicieli majątków nabytych na Pomorzu po 1918 roku. Majątek Wlonice był obciążony licznymi spłatami rodzinnymi i we wspomnieniach pozostały mi trudności finansowe typowe dla uboższych ziemian w międzywojennym okresie. Byłam najstarsza z rodzeństwa. Dwaj bracia i siostra są młodszy o cztery i pół do ośmiu lat. Miałam więc dość samotne wczesne dzieciństwo, a pewne poczucie odpowiedzialności za młodszych od siebie pozostało mi na całe życie. Młodzi Rodzice byli zajęci prowadzeniem nowoczesnej gospodarki, Matka rodziła kolejne dzieci. Zajmowały się nimi różne nianie i ja jako starsza, miałam sporą samodzielność. Znałam świetnie park i ogród, podwórze i gumno, opiekowałam się psami i kotami. Bawiłam się sama, opowiadając sobie fantastyczne historie, co mi pomagało w ucieczce od skrzeczącej rzeczywistości także i w dalszym życiu. Sama nauczyłam się czytać chyba mając około pięciu lat. Gdy ukończyłam sześć lat, moja Matka uznała, że powinnam rozpocząć naukę i wtedy akurat złapała mnie na lekturze *Dewajtsu* Rodziewiczówny, który wypożyczyła służącej. Chyba od razu nauczyłam się czytać wyrazami. Nie pamiętam, aby wycinała litery z nagłówek gazet. Nie miałam wiele dzieciennych książek, może *Wiązanie Helenki* Klementyny Hoffmanowej. Historia o Stasiu i Nel czyli *W pustyni i w puszczy* Sienkiewicza było czytane głośno starszemu o pięć lat ode mnie kuzynowi i sama też wcześniej ją czytałam.

Wychowanie ziemiańskie było tradycyjne. Zwykle ojcowie nie interesowali się małymi dziećmi. Moja matka uczyła mnie przez wszystkie klasy szkoły podstawowej sprawdzając moje umiejętności corocznymi egzaminami u zawodowej nauczycielki. Rodzicom byłoby trudno płacić osobnej guwernantce, a ja uczyłam się łatwo przerabiając zadawane mi lekcje, co uczyło samodzielności. Liczne, dość chaotycznie dobrane lektury, umilały życie i niekiedy odpowiadały na liczne pytania. Nie lubiłam zadawania ich dorosłym, gdyż często słyszałam odpowiedź „dowiesz się później”, najwięcej zaufania miałam do mojej Babki od

strony matczynej, która przyjeżdżała do nas z Warszawy na letnie miesiące. Karolina Świeżyńska była powierniczką dziecinnych marzeń i strapień. Znikanie babci i dziadka w rodzinach dwupokoleniowych jest stratą dla dzieci pracujących zwykle rodziców.

Wcześniej zauważyłam użyteczność stojącej na półce encyklopedii i innych lektur związanych z programem nauczania. Przy przygotowaniu do pierwszej Komunii św. w wieku lat ośmiu zadziwiłam księdza krytyką Abrahama, który wygnał swą nałożnicę Hagar z synem Izmaelem na puszcze. Wiedziałam z Sienkiewicza, że puszcza to nieprzyjemne miejsce. Odtąd pięknie ilustrowana Biblia znikła z dostępnego stołu w salonie. Od pierwszej klasy uczyłam się francuskiego. Robiłam to chętnie, a główną motywacją była chęć poznania, co dorośli mówią między sobą, aby dzieci i służba nie zrozumiwały. Dopiero w lecie 1938 i 1939 roku miałyśmy z dwiema kuzynkami rodowite Francuzki, które pomogły mi w sprawniejszej konwersacji. We dworze było wiele książek francuskich, cały komplet literatury dla dzieci hrabiny de Ségur, a także liczne powieści Aleksandra Dumasa. Literatura dla dzieci była we dworach polskich o dwa pokolenia opóźniona w stosunku do jej powodzenia we Francji. Była ona mało dydaktyczna z czarno białymi charakterami dorosłych, podobnie jak współczesny cykl Harry Pottera. Ale zachęcała do lektury ze względu na żywą akcją i fantastyczne pomysły. Gdy byłam starsza, lektura Dumasa spełniała podobną rolę. Matka moja nie kontrolowała moich lektur francuskich sądząc, że i tak nie zrozumie. Ja jednak nauczyłam się posługiwania słownikiem. Motywacją do podjęcia różnych lektur było także półgodzinne głośne czytanie, przeważnie dzieł Sienkiewicza, przez Mamusię lub Babunię. Wiele zawdzięczam bibliotece rówieśnicy Marii Czarnowskiej, obecnie Brzezińskiej, której ojciec nabywał wiele nowych powieści młodzieżowych. Książki podróżnicze i fantastyczne np. Juliusza Vernego meblowały wyobraźnię dziewczynki.

Z oficjalnego kursu szkoły podstawowej najbardziej interesowała mnie historia i geografia oraz lektury języka polskiego. Natomiast matematyka były to głównie rachunki i dawały tylko umiejętność liczenia w pamięci, co mi pomaga do dzisiaj w zakupach polskich i zagranicznych. Pomimo chętnego przykładania się do nauki języków, nie miałam nigdy zainteresowań filologicznych, co odbiło się później na moim pisarstwie. Zależało mi tylko na poprawności sformułowań, nie zaś na pięknej formie, a zapał do wierszoklectwa skończył się w okresie dojrzewania, natomiast uczenie się z podręczników przy przesłuchiwaniu przez stale zajętą Matkę sprzyjało samodzielności w odbiorze informacji. W sumie przed 12 rokiem życia umiałam już uczyć się sama i korzystać z pomocy naukowych, natomiast brak mi było uspołecznienia nabywanego podczas wychowania w grupach rówieśników. Brak było także radości ćwiczeń harcerskich.

Dlatego pójście do szkoły z internatem było trudnym przeżyciem, mimo dobrego przygotowania w zakresie programu szkoły podstawowej, a różnorodność lektur, przewyższających znacznie mój wiek, nie ułatwiała przystosowania się do przeciętnych zainteresowań w klasie. Matka nie chciała, abym mieszkała w Warszawie u Babuni i chodziła do dobrego gimnazjum. Bała się, że ona przez swą pobłażliwość rozpuści mnie jak mego starszego kuzyna. Wybór padł na klasztor Sacré Coeur w Zbylitowskiej Górze ze względu na bliskość majątku Zgłobice wujostwa Marszałkowiczów, siostry mego ojca. Był to mój ideał wychowawczy – wesoły dom z siedmiorgiem dzieci. Jednakże kontakty okazały się niewielkie, gdyż zakonnice pozwalały tylko na krótkie odwiedziny raz w miesiącu. Udzieliły one zniżki ze 180 na 140 zł miesięcznie ze względu na to, że obie siostry mego ojca tam się wychowywały. Tę zniżkę nieraz mi wypominały. W rezultacie te dwa lata internatu wspominam bardzo źle (I i II klasa gimnazjum – 1937–1939). Była to zbyt surowa reguła wychowawcza, polegająca na karach i nagrodach, obowiązkowych, licznych praktykach religijnych i ogólnej niechęci do zbyt bliskich przyjaźni, manifestująca się w przydzielaniu przez zakonnice nawet grup trójek uczennic, zwykle z różnych klas, na rekreacjach i spacerach i na ogólnym tłumieniu indywidualności. Moje trudności wynikały z powolnego przyzwyczajania się do współżycia w zespole i zarazem słabości fizycznej (przy wzroście 170 cm i niemożności uprawiania żywszych gier ruchowych i trudniejszych ćwiczeń gimnastycznych). Wpływ przerabianej właśnie poezji romantycznej sprawił, że pisywałam wiersze, zaczęłam powieść, co było konfiskowane i karane, jak również lektury pożyczane od starszych koleżanek.

Po próbach mówienia do zakonnice o swych zainteresowaniach straciłam do nich zaufanie. Miałam poczucie zagrożenia i obłudy. W ciągu tygodnia należało mówić tylko po francusku. Właściwie nie sprawiało mi to trudności. Jednakże ograniczało typowe dla nastolatek zwierzenia, powierzanie błahych tajemnic i zawieranie rzekomo dozgonnych przyjaźni. Wiem, że w klasztorach urszulanek i niepokalanek atmosfera była bardziej przyjazna i lepiej uzasadniały one konieczne nakazy i zakazy. Znalazłem się więc w najbardziej tradycyjnym systemie wychowawczym polskich klasztorów z kąpielami w nocnych koszulach, aby nie widzieć własnego ciała i tym podobnymi zakazami. Jasną stroną była tam nauczycielka matematyki pani Stefania Kasprzykowa. Umiała ona wzbudzić zainteresowanie swym przedmiotem i jako osoba o zainteresowaniach humanistycznych wiele jej zawdzięczam. Z jej najmłodszą córką byłam w klasie. Jej życzliwość dla uczennic i besztanie nas w atmosferze wychowania rodzinnego poprawiało nastrój. Pragnę podkreślić, że poziom nauczania był wysoki, nauczyłam się wiele i zarzuty dotyczą tylko strony wychowawczej. Jednakże zapowiedzi bliskiej wojny sprawiały, iż wraz z kuzynkami cieszyliśmy się w lecie 1939 r., że może nie wrócimy do klasztoru.



Pierwsze samoloty, od początku września bombardujące pobliskie wsie, zmieniły życie domu. Ojciec od 1 września zaczął dziennik wojenny. Ogromny tekst, złożony po 1956 r. w Bibliotece Narodowej, uniemożliwił druk i opublikowano tylko fragmenty. Był to wyraźny zapis spraw publicznych, bez informacji o życiu rodzinnym – świadoma produkcja cennego źródła historycznego dotycząca życia ziemian w Generalnym Gubernatorstwie. Po niepotrzebnej ucieczce do pobliskiego Sandomierza życie pod okupacją zaczęło się stabilizować. Dom się zapełnił przesiedleńcami z Wielkopolski i innych stron Polski. Z 12 dworskich pokoi tylko trzy Rodzice pozostawili dla siebie, a w moim, przechodnim, stale mieszkającym przynajmniej z jedną panią. Reszta domu należała do wygnańców. Każda rodzina miała pokój, a salon i czasem dodatkowe pomieszczenia zajmowały często kwaterunki. Moja Matka zorganizowała nasze życie i rozdzieliła zajęcia. Ja miałam za zadanie opiekę nad kurnikiem. Jajka były ważnym źródłem białka dla tak licznych domowników. Przy stole jadalnym bywało ponad 30 osób. Później zarządzałam również chlewnią. Matka dbała też o naukę trojga swoich dzieci i trojga dzieci wysiedlonych, będących w podobnym wieku. Ja także uczyłam w tych kompletach. Starszy z braci Jurek, już dziesięcioletni, przerabiał program od klasy czwartej, inni byli początkujący. Lekcje trwały od 8 do 12<sup>30</sup>. W tym był też czas spokojny na moją naukę. Z kompletów podręczników przerabiałem kolejne lekcje III i IV klasy gimnazjum. Pod koniec roku szkolnego nauczyciele z istniejącego kompletu w okolicy sprawdzali moje umiejętności. Było to prawie pełne samouctwo przy dość dorywczej pomocy maturzystki Zofii Adamkowskiej w zakresie matematyki i chemii oraz wuja Tadeusza Lehr Spławińskiego, który u nas przez rok 1940–1941 odzyskiwał siły po pobycie w obozie Sachsenhausen. Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego uczył jakiś czas mnie i dwóch kuzynów łaciny. Były to świetne wykłady z kultury antycznej i deklamacji heksametrów. Jednak gramatyki trzeba było nauczyć samemu, co mi później przynosiło małe dochody korepetycyjne. Domownicy mogli też uczyć początków niemieckiego, a stała prawie obecność kwaterunków dawała motywację. Wszelkie oficjalne kontakty załatwiał Ojciec, który ukończył szkołę w Wiedniu podczas pierwszej wojny.

Od wybuchu wojny czułam się osobą dorosłą, odpowiadającą za swą naukę i inne obowiązki. Na ogół za taką zaczęto uważać mnie w domu. Matka pamiętała, że jej ojciec zabronił jej studiów historycznych w Krakowie, bo „panna i tak wyjdzie za mąż”. Obiecała mi, że jak przerobię program gimnazjum i liceum, będę mogła studiować na tajnym uniwersytecie w Warszawie. Była to silna motywacja także i dlatego, że chciałam wyrwać się z zatłoczonego dworu do pobliskiej Babuni. Jednakże było to ściśle związane z moimi wyraźnymi zainteresowaniami humanistycznymi i trochę naiwną chęcią pokazania, że potrafię uczyć się sama, a nie w nielubianej szkole. Rodzice nie mieli ochoty dowozić

mnie na istniejący w okolicy mały komplet, co zwracałoby uwagę kwaterunków niemieckich. Początkowo wierzono, że wojna niedługo się skończy.

Wybuch wojny znacznie przyspieszył proces dojrzewania mojego pokolenia. Upragnione możliwości nauki niwelowały poczucie straty czasu i dawały przygotowanie do życia w sytuacji powojennej. Uczono się na tajnych kompletach, często z ryzykiem utraty życia, aby lepiej zrozumieć ten tak szybko zmieniający się nasz świat. Mając 14 lat czułam się dorosłą i rzeczywiście przejęłam część odpowiedzialności nie tylko za swój rozwój naukowy, ale także za gospodarstwo majątku i naukę młodszych dzieci. Skończyły się romantyczne uniesienia i pisanie poezji. Popełniłam jeszcze dwa dramaty wierszem, nie będąc nigdy w teatrze. Jednak w tym wypadku chodziło raczej o zabawienie dużej grupy domowników. Stale poznawałam kolejne dorosłe już lektury. Po ukończeniu programu gimnazjum i uzyskaniu małej matury przerobiłam przez zimę program humanistyczny dwóch klas licealnych i na letnie półrocze wyjechałam do majątku Zgłobice pod Tarnowem, do kochanego wujostwa Marszałkowiczów, gdzie w miłej atmosferze tego domu uczęszczałam codziennie na lekcje matematyki i fizyki do wspomnianej już pani Kasprzykowej w Zbylitowskiej Górze. Pomogła mi ona uzupełnić braki z programu gimnazjalnego i dobrze przygotowała do matury. Chemii uczył mnie ukrywający się w Zgłobicach Jan Dębski, później mąż mojej najstarszej kuzynki. Tak więc w końcu września 1942 roku zdałam maturę z programu liceum humanistycznego na tajnych kompletach pod Tarnowem. Niewiele pozostało mi zwłaszcza z kursu fizyki i chemii – uczyłam się bowiem nie korzystając ze szkolnych pracowni.

Wróciłam do domu, gdzie w lutym Ojciec został aresztowany przez Gestapo. Siedział w Ostrowcu od lutego do czerwca 1943 roku. Obok innych osób i ja także byłam przesłuchiwana, dość zresztą łagodnie, czyli bez bicia. Udawałam, że nie rozumiem pytań stawianych po niemiecku i w ten sposób mogłam łatwiej sformułować odpowiedzi. Na szczęście nie wykryto jego związku z Armią Krajową, a poszło tylko o paczki wysyłane do obozów widocznie pod podejrzaną adresy. Akcję wysyłania paczek żywnościowych Rodzice prowadzili na ogromną skalę. Jedną z wysiedlonych zajmowała się ich pakowaniem. Robiły to wszystkie prawie dwory i zaaresztowano też ciocię Janinę Łempicką z Gierczyc. Po czterech miesiącach uzyskano zwolnienie obojga za łapówkę. Gestapowcy w takich mniej ważnych sprawach okazywali się na nie podatni. Niemcom zależało też bardzo na dobrym funkcjonowaniu majątków jako dostarczycieli żywności. Tu działali, nieraz dość życzliwie, urzędnicy niemieccy – często ziemianie z Nadrenii. Nie spowodowali oni „Liegenschaftu”, czyli oddania Włonic pod władzę urzędnika niemieckiego, a tylko inżyniera rolnictwa, bardzo życzliwego Jerzego Kiełczewskiego – który pozostał z nami do końca wojny.

W tym czasie mogłam już okazać się pożyteczna dla całego domu przy przyjmowaniu „nocnych gości”. Wieś tylko w dzień była pod władzą niemiecką. W nocy przychodzili akowcy (przyjmowani radośnie), a także ludowcy, komuniści czy zwykle uzbrojone bandy ukrywające się w lasach. W sumie takich odwiedzin nocnych było około 165. Gdy była moja Matka, ona ich przyjmowała (z kierownikiem gospodarstwa p. Kielczewskim). W czasie aresztowania Ojca Matka jednak często nocowała w Ostrowcu. Wtedy budzono mnie, gdyż nie wciągaliśmy w to wysiedlonych. Znaczna postura p. Kielczewskiego chroniła mnie od poważniejszych kłopotów niż wygrazanie pistoletem. Otwierałam kasę, gdzie była przygotowana niewielka gotówka i spiżarnię ze skromnymi zapasami. Żywność, zwłaszcza po zabiciu świni, chowało się pod materace w łóżeczkach dzieci i w pokojach wysiedlonych, do których nocni goście zwykle nie wchodziłi. Jeszcze parę lat po wojnie po nagłym obudzeniu miałam odruch chowania zegarka pod materac. W dzień żyło się normalnie. Uczyłam młodsze rodzeństwo, a sama pracowałam nad językami, głównie nad niemieckim i dużo czytałam.

Od wiosny 1943 roku do wybuchu powstania był to najlepszy okres mego życia. W maju pojawił się mój późniejszy narzeczonny Janusz Grzymałowski, student tajnych kompletów architektury i podchorąży Szarych Szeregów Armii Krajowej. Poleciła go nasza domowniczka Maria Maciejowska, ponieważ musiał zniknąć na jakiś czas z Warszawy, Około 1 czerwca Ojciec wrócił z więzienia. Lato było radosne i dom przepełniony młodzieżą. Od początku września byłam w Warszawie szukając kontaktów, aby dostać się na tajny uniwersytet. Znalazłam się na socjologii wykładanej na Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, czyli przez profesorów z Poznania, gdyż wśród nich znajomi mieli kontakt. Główne wykłady prowadził profesor dr Tadeusz Szczurkiewicz (pseud. Myszkowski) oficjalnie zatrudniony w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych na ul. Książęcej. Zgłaszaliśmy się tam np. na egzaminy, które odbywały się w pobliskim parku. Jego błyskotliwe wykłady, przerywane licznymi dygresjami, otworzyły mi oczy na wiele zagadnień, o których w ziemiańskim domu nikt nie miał pojęcia. Wykłady tak zwanego „rannego” kompletu odbywały się w moim pokoju w mieszkaniu Babuni na Wspólnej 61 m. 8 lub w mieszkaniu matki Anny Berdeckiej na Muranowskiej. Te całoroczne wykłady dały mi ogromnie dużo i byłam zdolna złożyć jeden z głównych egzaminów z historii socjologii 16 lipca 1944 roku. Pomogły w tym liczne lektury pożyczane mi przez żonę profesora Jana Stanisława Bystronia – znajomego mego Ojca. Licealne lektury wraz z przedwojennym kompletem „Przeglądu Socjologicznego” umożliwiły mi naukę w domu.

Pierwszy rok socjologii Uniwersytetu Ziemi Zachodnich składał się z dwóch kompletów: rannego, na który uczęszczałam i popołudniowego, przeznaczonego dla pracujących. Jednakże wykłady dotyczące prowadzenia badań terenowych, prowadzone przez świetnie zapowiadającego się młodego socjologa dr



Władysława Okińskiego, były wspólne dla obu kompletów. Te zajęcia zakończyły się tragicznie dnia 5 stycznia 1944 r. Gestapo schwytało na mieście Hanke Czaki, kierowniczkę Biura Informacji i propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Nasza koleżanka miała przy sobie prawdziwy adres, więc Niemcy przyszli do jej rodziców na ulicę Słowackiego 35. W ten sposób wpadli wszyscy obecni studenci wraz z wykładowcą. Obok kompletu fizyki była to największa wpadka tajnych kompletów uniwersyteckich. Wsparta artykułem Władysława Bartoszewskiego („Przegląd Socjologiczny”, t. 9, z. 1–4, 1947, s. 10–12) i książką Reginy Domańskiej *Więzienie Gestapo, Kronika 1939–1944* (Warszawa 197), podaje listę rozstrzelanych do połowy lutego 1944: ks. Mieczysław Kania (ur. 1915), Andrzej Werner (ur. 1925), Gwidon Bursa (ur. 1924), Jerzy Stanisław Garszyński (ur. 1925), Jerzy Oswald (ur. 1924), Roma Laskowski (ur. 1924), Hanka Czaki, Zofia Wawrzyńska (stracona jako Alicja Pawlisiak) i Ewa Pohoska, która przysłała ostrzec o aresztowaniu koleżanki i wpadła w kocioł. Ostatnie zostały rozstrzelane Krystyna Hirsberg i Stefania Rudzińska, oraz rodzice Tytus i Jadwiga Czaki. Wypuszczono Sylwię Krzyczkowską i Zofię Kossowską. Dokumentacja znaleziona w mieszkaniu państwa Czaki przez Gestapo to tylko notatki z wykładów i paczka prasy konspiracyjnej. Skrytkę opróżnili koledzy pozorując nocne włamanie.

Tak więc z I roku socjologii zostały tylko niedobitki, które z różnych przyczyn nie były tego dnia na zajęciach; Anna Berdecka, Basia Pieradzka, Inka Wróblewska (później Janowska) no i ja. Na nasze zajęcia przychodzili czasem studenci drugiego roku, m.in. Andrzej Janowski. Wspomagałam się wspomnieniami i pomocą Anny Berdeckiej. Nie pamiętam dokładnie uczestników rozstrzelanego kompletu ze względu na rzadkość zajęć i krótki czas nauki. Sporadycznie mieliśmy też wykłady ks. Maksymiliana Rhode o genezie filozofii chrześcijańskiej. Komplet złożony z kilku osób spowodował znaczne zżycie się uczestników i wieloletnie przyjaźnie. Wczesną wiosną zdałam egzamin z głównych zasad filozofii u profesora Władysława Tatarkiewicza. Obie części tajnej socjologii były w kontakcie. Jednak nie udało się uczęszczać na zajęcia prof. Stanisława Ossowskiego. Liczba uczestników była ograniczona. Na skutek zaświadczenia przez obu profesorów o złożonych egzaminach z filozofii i historii socjologii, zostałam później przyjęta na Uniwersytecie Jagiellońskim na trzeci rok studiów.

Byłam zajęta studiami, lekcjami angielskiego i pracą w RGO (Radzie Głównej Opiekuńczej), polegającej na wydawaniu południowej zupy dla dzieci w dzielnicy Ochota, co dawało zaświadczenie pracy w kennkarcie. Mimo różnych kontaktów organizacyjnych, nie byłam zarejestrowanym żołnierzem AK. We wrześniu 1943 r. krótko służyłam jako łączniczka do przenoszenia broni w oddziale Janusza Grzymałowskiego. Jednak Aleksander Kamiński (oczywiście nie znałam wtedy jego nazwiska) zorientował się, że nie znam miasta

i straciłam ten kontakt. Po wojnie byłam współredaktorką podręcznik włókiennictwa z jego żoną Janiną. Mój pokój służył jako lokal wykładów podchorążówki. Zaangażowana w konspiracji moja kuzynka Krystyna Dębska, później żona Stanisława Sosabowskiego, często u mnie nocowała i broń chowałyśmy pod materac Babuni. Inna kuzynka, Aniela Załęska, była u mnie 12 stycznia 1944 r. rano w dniu jej aresztowania i później z narzeczonym opróżnialiśmy jej skrytkę, przechowując krótko część drukarni (resztę odwoziłam do jej siostry Anny Wąsowiczowej). W styczniu 1944 r. Ojciec skontaktował mnie ze znajomym księdzem Janem Stępnem (pseudonim dr Jankowski) i w tej grupie Armii Krajowej stałam się tzw. „organizatorką lokali”, czyli udostępniałam swój pokój na zebrania. Jak się dowiedziałam po wojnie od znajomej, która mnie rozpoznała, była to grupa planująca wprowadzenie na tron księcia Kentu. Otwierałam tylko drzwi członkom grupy, a także nosiłam notatki i przesyłki dr Jankowskiego do Karmelu na ul. Wolską 4. Takie czynności pomocnicze pełniła znaczna część mieszkańców Warszawy okupacyjnej. Nie byłam zawiadomiona o wybuchu powstania i w drugiej połowie lipca 1944 r. wyjechałam do Rodziców do Włonic. Mój narzeczony, po przejściowym pobycie w lasach, wrócił do Warszawy i zginął 11 sierpnia na ul. Okopowej przy przejściu z Woli na Stare Miasto. Może miał jeszcze złudzenia co do sukcesu powstania.

Muszę tu napisać o wrażeniach nie tylko dorosłych, lecz i znacznej części młodzieży Armii Krajowej z okresu okupacji. Władze AK szafowały życiem najbardziej ofiarnej młodzieży i niemal dzieci. Przypominam sobie lekko-myślność wykładowcy podchorążówki mego podówczas 19 letniego narzeczonego, prowadzącego zajęcia prawie do godziny policyjnej. Gdy wróciwszy z wykładu ostro upomniałam porucznika, to mój Janusz powiedział: „to przecież starszy człowiek, on ma dwadzieścia parę lat”. Aleksander Kamiński ocalił mnie przed pewnym aresztowaniem przy roznoszeniu broni. Olbrzymia liczba różnych wysp była wynikiem nieostrożności kierownictwa. Powstanie warszawskie uważam za brak odpowiedzialności odpowiednich władz Armii Krajowej i nic nie zdołało zmienić tego przekonania. Zginęła najlepsza, wykształcona nieraz już w czasie okupacji, grupa młodzieży, mnóstwo ludności cywilnej, całe miasto. Dla całego naszego pokolenia była to najważniejsza cezura życiowa. Po wojnie brakowało całej grupy przywódców narodu. Komuniści nie zdołaliby wszystkich zniszczyć. Mam nadzieję, że to ostatnie polskie powstanie, oparte na ideałach dziewiętnastowiecznego romantyzmu. Dopiero w 1946 r. otrzymałam akt zgonu Janusza Grzymałowskiego, który zaraz straciłam podczas napadu rabunkowego we Wrocławiu. Długo po wojnie starałam się zatrzeć w pamięci szczęśliwy rok pobytu w Warszawie.

Omawiając okres okupacji muszę wspomnieć o stosunku mojej rodziny do Żydów. Przedwojenne kontakty handlowe wiązały Rodziców z oddalonym o 5 km

miasteczkiem Ożarów, zamieszkałym prawie wyłącznie przez ludność żydowską. Podczas wojny niewielkiej części tej ludności udało się uniknąć wywózki i śmierci. Kobiety i dzieci ukrywali okoliczni chłopcy, a mężczyźni początkowo byli więźni do licznej partyzantki. Ostatniej zimy 1943–1944 roku Rodzice przechowali szesnastu Żydów w stogach słomy blisko gumna. Moi bracia po zmroku nosili im garnki z gorącą kaszą, inny prowiant i wodę. W stogach jest dość ciepło. Wobec stałych kwaterunków niemieckich we dworze niebezpieczeństwo było ogromne. Na szczęście wojskowi bali się chodzić w nocy, a mali jeszcze chłopcy nie zwracali uwagi. Oczywiście pracownicy dworu i cała wieś wiedziała, ale nikt nie doniósł. Moja matka zobaczyła ze mną po wojnie film, m. in. o ukrywaniu Żydów w stogach i powiedziała wówczas z satysfakcją „a myśmy naszych ocalili”. Po wojnie ocaleni odnaleźli Rodziców w Cieplicach i zaprosili moich braci w okolicę Wałbrzycha, później zaś wyjechali do Izraela. Sama na jesieni 1943 r. zabrałam z ulicy młodego studenta imieniem Eryk, gdyż nie miał gdzie się ukryć po „spaleniu” się poprzedniej kwatery. Mieszkał w moim pokoju około tygodnia, trochę się odkarmił i odpoczął. Mój narzeczony zabrał go do partyzantki, gdyż było go trudno ukryć u znajomych ze względu na „nieodbyły wygląd”. Nie kontaktował się z nami po wojnie, więc zapewne nie przeżył.

Drugie półrocze 1944 r. oznacza dla mnie okres frontu we Włonicach. Strasznym ciosem był wybuch powstania, a my byliśmy 2 km od okopów bolszewickich po stronie niemieckiej. Front ustalił się do 15 stycznia 1945 r. Dom był przepełniony uciekinierami, żyło się po części w piwnicach i zbudowanym bunkrze. Sama ciężko chorowałam na szkarlatynę, a uprzednio pracowałam trochę w polu i doiłam krowy. Wszyscy starali się ratować gospodarstwo, aby wyżywić licznych mieszkańców dworu. Bolszewicy przyszedli już bez walk 15 stycznia i zaczęliśmy pakować rzeczy. W „Regionach” z 1990 r. (nr 3–58) przedrukowano część dziennika Ojca pt. „Wywłaszczenie”. W połowie lutego musieliśmy się przenieść do Ostrowca Świętokrzyskiego i rodzina zamieszkała w dwóch wynajętych pokojach.

## 2. Samodzielność

Odtąd zaczyna się mój nowy okres w życiu – przeszłam na własne utrzymanie. Straciłam oba moje domy we Włonicach i w Warszawie (gdzie moja Babunia przeżyła pożar kamienicy, lecz zmarła przy wywózce z Warszawy). Do stycznia 1945 r. byłam jednak w pewnym stopniu dzieckiem utrzymywanym przez Rodziców. Po wyrzuceniu z majątku Ojciec miał na utrzymaniu pięć osób, więc ja musiałam być samodzielną, a po skończeniu studiów mu pomóc. Wraz z Ojcem przewoziliśmy zakupioną w Sandomierzu wódkę do restauracji w Krakowie. Wobec trudności komunikacyjnych był to opłacalny interes przez szereg tygodni.

Z ciężkim plecakiem i torbą trzeba było jeździć towarowymi wagonami (nieraz na dachu pociągu) czy ciężarówką znajomych. Odbyłam około 10 takich podróży. W Krakowie nocowaliśmy u rodziny. Od razu w marcu 1945 r. zapisałam się na Uniwersytet Jagielloński. W rektoracie wpadłam w objęcia wuja Tadeusza Lehr-Splawińskiego, ciesząc się, że przeżyliśmy wojnę. Woźny mówił: „to ta panienska, co się całuje z panem rektorem”. Wuj posłał mnie do Dziekanatu Wydziału Filozoficznego. Jak wspomniałam, przyjęto mnie, po potwierdzeniu obu egzaminów, na trzeci rok skrócono do końca lipca.

Cały ponad rok pobytu w Krakowie mieszkałam u Dziadziów Turowiczów, rodziców Jerzego. Podczas wojny Rodzice wysyłali różne produkty żywnościowe do rodzin w miastach. Dziadzio August Turowicz przyjął mnie jak rodzoną wnuczkę. Miałam miejsce do spania w zatłoczonym krewnymi mieszkaniu oraz śniadania i kolacje, za co płaciłam niewiele. W pierwszych miesiącach żyłam z zarobku handlu wódką. Znalazłam korepetycje z łaciny i niemieckiego, a od jesieni parę miesięcy byłam „zastępcą asystenta”, w Zakładzie Socjologii wykonując prace pomocnicze. Wiele zawdzięczam opiece Hanki Kutrzebianki (później Pojnarowej).

Rok pobytu w Krakowie od marca 1945 do kwietnia 1946 r. zaliczam do bardzo trudnych. Nie miałam domu i oparcia rodzinnego. Rodzice przenieśli się do Cieplic, a później do Sobieszowa za Jelenią Górą. Pomagałam w ich przeprowadzce wagonem PUR-u. Ojciec nie mógł dostać pracy bliżej miejsca zamieszkania. Początkowo pracował jako urzędnik, później nauczyciel Technikum Rolniczego w Sobieszowie. Tam pracował do 1956 r. i zmarł po ciężkiej chorobie w 1960 r. Wiedziałam, że muszę szybko skończyć studia i pomóc w utrzymaniu braci i siostry. Tradycyjne stosunki na Uniwersytecie Jagiellońskim nie wzbudzały mego entuzjazmu po bliskich kontaktach z profesorami na tajnym uniwersytecie. Znana była studentom niechęć pomiędzy profesorami Kazimierzem Dobrowolskim i Kazimierzem Moszyńskim, a uczęszczałam na zajęcia obydwóch. Pomocnicza praca w Zakładzie zorientowała mnie, jak funkcjonuje taka mała instytucja. Pilnie pracując złożyłam sześć pozostałych egzaminów i na IV roku napisałam pracę magisterską pt. *Współczesne teorie grupy społecznej*. Wymagało to głównie odczytania w trzech zachodnich językach i analiz różnych definicji. Nie brałam prawie udziału w wesołym życiu studenckim. Byłam w żałobie, nie miałam czasu ani pieniędzy. Dobrze wspominam świetne wykłady z filozofii profesorów Władysława Tatarkiewicza i Romana Ingardena. Zainteresowanie zagadnieniami filozoficznymi podczas studiów dało podstawy teoretyczne także do prac opartych na materiale faktograficznym, jakimi były moje główne publikacje. W sumie jednak ważniejszy był rok studiów na warszawskim tajnym uniwersytecie.

Po uzyskaniu w pierwszej połowie kwietnia 1946 r. dyplomu magisterskiego mogłam pozostać w Krakowie lub na podobnej asystenturze w Łodzi. Jednak wybrałam trzecią propozycję – Wrocławia. Pewną rolę odegrała możliwość zamieszkania



przy rodzinie, gdyż wuj Adam Marszałkiewicz był do 1948 r. dyrektorem wrocławskiego Ogrodu Zoologicznego. Jednak najbardziej pociągało mnie tworzenie nowej instytucji na Ziemiach Odzyskanych, badań terenowych na nowym terenie. Pojechałam więc do Poznania przedstawić się profesorowi Czesławowi Znamierowskiemu, który mnie zaakceptował. Od 15 kwietnia 1946 r. zostałam starszą asystentką Zakładu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Trzeba było zorganizować zakład jako jedyny stały pracownik przy dojeżdżających kolejnych profesorach. O istnieniu do 1951 r. zakładu uczącego wyłącznie „socjologii burżuazyjnej” napisałam popularny artykuł w „Forum Akademickim” (nr 7–8, 2001, s. 77–79). Niektóre informacje muszę tu powtórzyć. Myślę, że mojej szansy mogą pozazdrościć obecni absolwenci. Mając zaledwie ukończone 21 lat samodzielnie zorganizowałam zakład naukowy. Nigdy w późniejszym życiu nie miałam poczucia takiej władzy i zarazem odpowiedzialności. Wszystkie późniejsze kierownictwa były uzależnione od tajnych decyzji partyjnych i nieraz trudnych do ustalenia „układów” i wiedziałam, że nie zawsze mogę podejmować samodzielnych decyzji. Właśnie to odsamodzielnianie ludzi było cechą ustroju PRL. Okres pracy w Zakładzie Socjologii był najważniejszy i likwidacja tej instytucji ze względów politycznych złamała moją ufność, że w Polsce coś można zorganizować. Później z podobnym zapałem pracowałam tylko nad własnymi dociekaniami naukowymi. Trochę tego zapału powróciło po 1989 r., ale dla mnie to już był krótki okres kończenia pracy zawodowej.

Tak więc jako „najmłodsza starsza asystentka” starałam się stworzyć podstawy pracy naukowej i dydaktycznej Zakładu. Prace zagraniczne, głównie niemieckie, wygrzebywano z wielkiej sortowni, gdzie zwieziono pozostałości z bibliotek Dolnego Śląska. Wojska radzieckie spaliły Bibliotekę Uniwersytecką. Polskie pozycje udało się nabywać w antykwariatach mniej zniszczonych polskich miast. Poza tym należało uzyskać meble i konieczne pomoce w postaci np. maszyny do pisania. Piszę o tym, aby uświadomić czytelnikom niepowtarzalną atmosferę pracy w początkach istnienia Uniwersytetu Wrocławskiego. Wszystko zależało od energii pracowników, od profesorów do asystentów i często studentów. Praca w zakurzonych sortowniach, wspólna stołówka, stwarzały atmosferę koleżeństwa i współpracy. Nie było tam miejsca dla biernych i leniwych ludzi, czekających na wygodne i zorganizowane życie. Większość starszych pracowników przyjechała z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Mieliśmy liczne informacje o życiu pod okupacją radziecką. Odwieczną polskość Dolnego Śląska traktowało się sceptycznie. Ale byliśmy ludźmi, którzy wszystko stracili w dawnych miejscach pobytu i chcieliśmy stworzyć coś nowego. Atmosfera była radosna, bale uniwersyteckie trwały do rana, żartowaliśmy z narzuconych przepisów. „Normalna” hierarchia stopni i tytułów naukowych wracała powoli. Pozostały przyjaźnie „pionierów”, którzy w poniemieckich mieszkaniach i meblach odbudowywali zrujnowane wojną życie.

Studia socjologiczne były po wojnie niebywale modne. Zapisywałam dziesiątki przedwojennych maturzystów: nauczycieli, urzędników czy właścicieli sklepów. Odpadali oni masowo po pierwszym roku zniechęceni wymogami licznych, po części obcojęzycznych lektur i pierwszymi egzaminami. Tylko dwaj późniejsi magiŝtry: Samuel Sandler i Bolesław Garyga utrzymali się do końca studiów. Profesor Czesław Znamierowski dojeżdżał z Poznania od kwietnia do lipca 1946 r. i zrezygnował wobec trudności zdrowotnych, więc kontakt mój z tym uczonym był bardzo krótki. Natomiast od jesieni 1946 r. do połowy 1951 r. byłam asystentką profesora Pawła Rybickiego, który dojeżdżał z Katowic, gdzie był dyrektorem Biblioteki Śląskiej. Ze względów politycznych nie był on zwykle zatrudniany na etacie, a jedynie na sezonowe umowy, byłam więc jedynym miejscowym pracownikiem. Profesor Rybicki stworzył konsekwentny program studiów socjologicznych. Obejmował on podstawy teoretyczne, historię nauk społecznych i szczególnie ważną w mieście o ludności napływowej – metodykę badań terenowych. W związku ze znacznym do 1949 r. napływem studentów prof. Rybicki prowadził wykłady i seminaria dla paru roczników. Mogłam pomóc tylko przy proseminarium dla I roku i dla prawników. Wszechstronna wiedza i talent dydaktyczny, nawet oratorski, sprawił że wyniki były znaczące. Zarazem w miarę narastania trudności politycznych stał się on dla znacznej części studentów autorytetem naukowym i moralnym, tak potrzebnym młodzieży. Jego system teoretyczny został opublikowany znacznie później. Był on już autorem pracy habilitacyjnej *Spoleczność*, w której wyłożył podstawy wydanej w 1979 r. książki *Struktury społecznego świata*.

Profesor Rybicki umiejętnie pokierował też pracą naukową swej jedynej asystentki. Rozpoczęłam badania nad Wrocławiem finansowane w pewnym stopniu przez Główny Urząd Planowania Przestrzennego. Pieniądze na badania statystyczne były przekazywane do Instytutu Śląskiego kierowanego przez dra Romana Lutmana i konsultowane przez doc. Stefana Golachowskiego. Na podstawie wypisów statystycznych, przy których zatrudniałam studentów, własnych wywiadów i badań akt sądowych, tzw. pyskówek, napisałam pracę doktorską pt. *Tworzenie się wielkiego miasta z różnorodnej ludności napływowej. Wrocław – miasto przemian społecznych* i na jej podstawie uzyskałam stopień doktora 6 lipca 1950 r. (w krótkim okresie gdy prof. Rybicki miał etat i mógł doktoryzować). Uprzednio jeździłam na konsultacje do profesora Józefa Chałasińskiego w Łodzi. Doktoraty z tego okresu zostały uznane za nieważne w latach 1951–1957, kiedy to wprowadzano kandydatury nauk. Później przywrócono im znaczenie stopni naukowych. Wyniki moich badań na temat pochodzenia ludności Wrocławia zainteresowały prasę w Niemczech Zachodnich, gdyż świadczyły o około 40% ludności wiejskiej. Te główne wyniki statystyczne udało mi się jeszcze opublikować w 1949 r. Już one bardzo mi zaszkodziły i przyczyniły się do obydwóch mych



zwolnień z Uniwersytetu w końcu 1949 r. i powtórnie 27 września 1950 r. W obu wypadkach zabiegi władz uniwersyteckich sprawiły, że jeszcze wróciłam do pracy, po drugim zwolnieniu już tylko na pół etatu ze względu na pomoc magistrantom. Cała część pracy o procesach społecznych była tak nieodpowiednia pod względem politycznym, że pozostała w rękopisie. Tylko wyniki badań statycznych Instytut Zachodni opublikował w 1960 r. Później zainteresował się nimi profesor amerykański Padraic Kenney w swej tezie z 1992 r. (*Building People's Poland: Resistance and Transformation in Working-Class Communities and the Coming of Stalinism to Poland, 1945–49*).

Od jesieni 1948 r. atmosfera dotycząca wszelkich studiów humanistycznych uległa znacznemu pogorszeniu. Chodziło już tylko o doprowadzenie do magisterium starszych roczników. W rezultacie do połowy 1951 r. dwunastu studentów uzyskało dyplomy magisterskie. Także inne badania terenowe, prowadzone na Dolnym Śląsku nie zostały ukończone. Poznałam dobrze to uczucie beznadziejności wysiłków naukowych, aby ukazać rzeczywiste zjawiska społeczne. W ustroju socjalistycznym było to niemożliwe. Po drugim zwolnieniu 27 września 1950 r. byłam bezrobotna i od 1 listopada tegoż roku do 31 marca 1954 r. dostałam pracę w Bibliotece Ossolineum, która w tym okresie stała się placówką Polskiej Akademii Nauk. Praca ta mnie nudziła, a atmosfera była wyjątkowo napięta, gdyż przyjęto młodzież zetempowską, która miała kontrolować doświadczonych bibliotekarzy, przeważnie pochodzących ze Lwowa. Mnie nic nie wiązało z żadną z tych grup. Niepotrzebne już były moje osiągnięcia badawcze, a likwidacja Zakładu Socjologii złamała moje zdolności organizacyjne. Sprawdziło się znakomite powiedzenie: „błogosławieni, którzy nie wiedzą, że w Polsce Ludowej nic nie da się zrobić”. Ja niestety dowiedziałam się i to złamało zapał oraz oddanie się pracy organizacyjnej w instytucji. Uprzednio dobrze znosiłam przesłuchania milicyjne po ostrzejszych wypowiedziach studentów. Doprowadziłam ich do końca studiów. Ale siedem godzin alfabetycznego układania kart katalogowych, co robiłam początkowo w bibliotece, w atmosferze podsłuchów i niepewności złamało moją energię. Dostałam się do katalogu systematycznego, kierowanego przez (także zdegradowanego) dra Romana Lutmana. Dobra znajomość języków pozwalała mi na wykonywanie normy w ciągu dwóch godzin, ale nie można było pracować dla siebie, ani nawet czytać poważniejszych lektur. Zaczęłam myśleć, jak wydostać się do jakiegoś instytutu naukowego.

W związku z tym należało zmienić kierunek zainteresowań. Skoro w socjologii nie można było nic zrobić, osłabły też moje zainteresowania filozoficzne. Byłam przez dwa lata 1946–1948 studentką filozofii ścisłej u profesora Henryka Mehlberga i prof. Marii Kokoszyńskiej-Lutmanowej. Istniał także zespół młodych humanistów i prawników i spotykających się prywatnie pod nazwą Klubu Szyderców, dyskutując zagadnienia filozoficzne, ale wszystko to upadło na jesieni

1949 r. po wyjeździe prof. Mehlberga do Ameryki. Na skutek życzliwych ostrzeżeń i tak szczęśliwie nie przyplącaliśmy tego kłopotami politycznymi. Teraz zaczęłam myśleć o zmianie kierunku zainteresowań naukowych. Widziałam, że inni humaniści żyją niemal spokojnie. Zarazem gwałtownie potrzebowałam większych zarobków, gdyż od 1948 do 1951 r. częściowo utrzymywałam studiującego medycynę brata Jerzego, a od 1951 do 1955 r. młodszego Jana na polonistyce. Zarazem od 1948 r. utraciłam pokój w ZOO, gdy wuj Marszałkowicz przestał być dyrektorem, zbyt zajęta sprawami Zakładu nie umiałam załatwić sobie mieszkania przydziałowego. Do 1960 r. mieszkałam we Wrocławiu w pokojach sublokatorskich.

Zmiana zainteresowań poszła początkowo w kierunku historii teatru. Znalazłam (za pośrednictwem Juliana Lewańskiego – obecnie profesora) pracę zleconą polegającą na przepisywaniu łacińskich sztuk staropolskich z rękopisów Ossolińskich. Zainteresował mnie rozwój tego teatru i w rezultacie wydrukowałam trzy artykuły z tej tematyki. Wdzięcznie wspominam uwagi reżysera Leona Schillera, który redagował „Pamiętnik Teatralny”. Jednak nie było szans na stałą pracę. Profesor Teresie Wąsowicz zawdzięczam zaproszenie na Kongres Renesansu na jesieni 1953 r., gdzie spotkałam profesora Kazimierza Majewskiego. Organizował on właśnie Instytut Historii Kultury Materialnej i pamiętając mój doktorat wrocławski zaproponował mi etat. Od razu się zgodziłam proponując historię ubiorów. Była to wielka szansa i udało mi się uzyskać przeniesienie służbowe z Ossolineum. Byłam wolna od 1 kwietnia 1954 r.

### **3. Praca w Instytucie Historii Kultury Materialnej później Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk**

Moje blisko czterdziestojednoletnie doświadczenia pracy w tej instytucji składają do pewnych uwag nad samą ideą istnienia Akademii, opartej na wzorach radzieckich. Mam doświadczenie z kierownictwa zakładu, i z wieloletniego prowadzenia Komisji Odbioru Prac, która badała coroczne wykonania planów naukowych. W ocenie Akademii należy podkreślić jej ogromne zasługi w umożliwieniu pracy naukowej wielu humanistom, którym nie pozwalano na kontakt z młodzieżą. Ja miałam zapis obowiązujący chyba aż do 1989 r. Jednakże niebezpieczeństwo leżało w systemie naboru kadr. Gdy Instytut się tworzył, przyjmowano masowo studentów nie zawsze przy właściwej selekcji. Praca w Akademii nie podlegała naturalnej kontroli, jaką była dydaktyka uniwersytecka. Do zajęć z żywymi studentami trzeba było się jakoś przygotowywać. Niewiele pracy można było ukryć pod zgrabnie napisanymi sprawozdaniami rocznymi. Rozbudowa sprawozdawczości sprawiała nawet, że uczeni pełniący w Akademii funkcje kierownicze, sami zaczęli niekiedy wpadać w biurokratyczne przyzwyczajenia. Natomiast tak wyśmiewane planowanie prac naukowych nie sta-

nowiło groźnej przeszkody i wielkiego utrudnienia dla pracowników, doceniających konieczność kolejnego wykańczania określonych tematów. Na ogół nie były one przecież narzucane, poza współudziałem w pracach zbiorowych o charakterze źródłowym czy syntetycznym. Natomiast system planowania prac był fatalny dla osób pożytecznych w pracy dydaktycznej, lecz nie lubiących przygotowywania większych książek i prezentujących coraz nowe pomysły, niczego nie kończąc. Realizacje własnych dociekań i zbierania materiałów jest znacznie miłsza od żmudnego redagowania i kończenia książek.

Nie każdy młody pracownik naukowy ma dość silną motywację, aby wdrożyć się do samodzielnej, nie podlegającej stałej kontroli codziennej pracy. Dlatego instytuty badawcze na Zachodzie zwykle przyjmują do pracy osoby, które wykazały się już większym dorobkiem. Sama, obserwując kolegów z Akademii, bałam się rozproszenia uwagi i niesystematyczności i od przejścia do Instytutu do dzisiaj piszę małe notatki dzienne dotyczące wykonanej pracy naukowej. Ale miałam już 29 lat i chciałam dokonać czegoś w nowej dziedzinie, wiedząc, że to wielka szansa życiowa, aby nie zostać zasłużonym bibliotekarzem. Sześć lat samotnego pobytu we Wrocławiu w okresie od 1 kwietnia 1954 r. do końca stycznia 1960 r. umożliwiło mi nadrobienie braku studiów historycznych, dokonania własnych poszukiwań źródłowych. Założenia metodologiczne nowego Instytutu bardzo mi się podobały i dotychczas myślę, że korzystanie z trzech rodzajów źródeł: archiwalnych, muzealnych i ikonograficznych jest konieczne w wielu tematach z historii kultury materialnej. Jednakże ta próba rozszerzenia bazy źródłowej nie powiodła się. Przeszkodziła temu sztywność wykształcenia w różnych dziedzinach humanistyki od historii, archeologii do historii sztuki czy etnografii. Niewiele prac realizuje ten postulat. Może było mi łatwiej, gdyż przyszedłam z zupełnie innej dziedziny wiedzy. Byłam uszczęśliwiona brakiem nacisku politycznego. Archeologowie mówili: „Porzućmy wszelkie utopie, ten lepszy, kto głębiej kopie”. W Instytucie było niewielu członków partii. Zrobiłam wprawdzie trudny egzamin kandydacki z marksizmu, z entuzjastycznymi podówczas wykładami profesora Amsterdamskiego, jednak doczekałam się powrotu habilitacji.

W Instytucie znalazłam się w Zakładzie Historii Kultury Materialnej pod kierownictwem zawsze życzliwych, początkowo profesora Gieysztor – a później profesora Pazdura. Zostałam przydzielona do Pracowni Edytorskiej prof. Bohdana Baranowskiego w Łodzi. Wiele zawdzięczam jego życzliwym radom i umiejętności wprowadzenia mnie do prac źródłoznawczych. Początkowo wyszukiwałam i opracowywałam inwentarze ruchomości, odnoszące się do historii włókiennictwa i odzieży z rękopisów Ossolińskich i źródeł przechowywanych w Krakowie. Sporządzałam dwa arkusze miesięcznie wraz z przypisami, które zapoczątkowały moje zainteresowania słownikowe. W związku z tą pracą wydałam pierwszą książkę opisów odzieży mieszczańskiej i ludowej z XVI–XVIII w.



z południowo-wschodniej Wielkopolski (razem z Julianem Bartysiem). On zebrał i starannie wydał źródła, a ja opracowałam wstęp, przypisy i pierwszy słowniczek. Brałam też udział w pracach edytorskich nad kwerendą i przepisywaniem instrukcji rolniczych przygotowywanych do druku przez innych członków pracowni. Była to praca pozwalająca na wyliczenie się z uzyskanego etatu naukowego, dobrze służąca jako wprowadzenie do badań historycznych.

W rezultacie tej pracy przygotowałam wiele tekstów z historii odzieży i nigdy później nie dążyłam do ich wydawania, nawet w okresie, gdy było to jeszcze możliwe ze względów finansowych. Powoli opracowywałam metody wykorzystania tego masowego źródła. Służą ono do wielu tematów z historii kultury materialnej, opracowywanych w monografiach. Wydania, zwłaszcza nie zaopatrzone w staranne indeksy, nie mają sensu. Wyjątek mogą stanowić niezbyt obszerne zespoły spisów mieszczańskich typu inwentarzy poznańskich. Ale i to wydawnictwo nie zostało w całości opublikowane ze względów finansowych. W ogóle inwentarze mieszczańskie są najłatwiejsze do wykorzystania ze względu na ich zamieszczanie po części w zwartych księgach. Inwentarze ruchomości szlacheckich są rozproszone w księgach grodzkich oraz ziemskich i bez żmudnej kwerendy można do nich dotrzeć jedynie przez tzw. „kwerendą ziemską”, nieraz niedocenianą przez historyków. Zdarzają się tam niekiedy i chłopskie. Jednakże w ciągu blisko czterdziestoletnich poszukiwań znalazłam ich z okresu XVI–XVIII w. zaledwie ponad 200. Przykładem pełnego wykorzystania inwentarzy z XVIII w. pochodzących z Warszawy wraz z zabytkami z Muzeum Narodowego i obfitej ikonografii jest moja, wydana dopiero w 1967 r., książka o odzieży mieszczańskiej. Jest to moja jedyna praca, w której mogłam wykorzystać w pełni zbiory archiwalne, opracowawszy metodę ich rozpisywania. Studia nad zabytkami ułatwiły mi wskazówki doc. Marii Gutkowskiej-Rychlewskiej a także katalog ubiorów opracowanych jako praca magisterska Marii Żukowskiej.

W ciągu sześciu lat pobytu poza Warszawą przygotowałam także książkę *Zmiany w polskiej produkcji włókienniczej XVIII w.*, która stała się podstawą habilitacji z historii kultury materialnej. Ukazałam w niej przemiany techniczne wywołane wprowadzaniem manufaktur zwłaszcza w drugiej połowie XVIII w. Kwerenda źródłowa z całej Polski była skazana na luki i stanowiła podstawę do nieraz zbyt ogólnych wniosków. Myślę, że najważniejsze w tej pracy było nastawienie się na zaopatrzenie ludności w odzież, szacunkowe wyceny rozmiarów produkcji, a przede wszystkim uwzględnienie, oprócz sukiennictwa i płóciennictwa, wyrobów dziewiarskich i filcowniczych. Zarazem zbyt zainteresowałam się efemerycznymi nieraz manufakturami, co było w tym czasie bardzo modne. Jak wielu badaczy nie doceniłam ciągłości niewielkiej produkcji cechowej na miejscowe rynki. Uświadomiły mi to później badania nad polskim skórnictwem.

W ostatnim okresie pracy poza Warszawą zrobiłam kwerendę w kilkunastu czasopismach gospodarczych okresu Oświecenia. Jej wyniki, gdy idzie o produkcję włókienniczą i odzieżową, wykorzystałam w moich pracach. Pozostałe rezultaty tej kwerendy publikowałam w pięciu artykułach. Są to materiały do dziejów górnictwa, hutnictwa i przemysłu metalowego, rolnictwa, urbanistyki i architektury, transportu i komunikacji i wreszcie obserwacji etnograficznych. Tak więc okres ten przyniósł znaczny dorobek w zakresie badań materiałowych. Zarazem, wobec wznowienia pewnych dozwolonych zainteresowań socjologią, opublikowałam część swej pracy doktorskiej dotyczącej badań statystycznych ludności Wrocławia. Miałam też propozycje powrotu do dawnej specjalności, jednak wiedziałam, że wiąże się z innym ukierunkowaniem politycznym i odmówiłam. Natomiast honorarium Instytutu Zachodniego pozwoliło mi na spłacenie długów na wkład mieszkaniowy na kawalerkę 28 m<sup>2</sup> w Warszawie. Nie można było przecież całe życie dojeżdżać z Wrocławia. Tak więc mając 35 lat zdobyłam wreszcie własne mieszkanie. Było ono za małe i na blisko dwuletnie mieszkanie z matką, i na najlepszą teraz w Polsce bibliotekę kostiumologiczno-włókienniczą. Ale przynajmniej je posiadam.

Słuchając stale o gorzkich żalach młodych pracowników naukowych, skarżących się na rozpaczliwie niską stopą życiową, wspomnę o swojej – w ciągu 50 lat – etatowej pracy w instytucjach naukowych. Otóż po habilitacji w czerwcu 1961 r. uzyskałam w 1962 r. etat docenta. Dało mi to wreszcie, wobec niewielkich wymagań finansowych, poczucie, że można żyć z etatu naukowego. Uczucie to trwało aż do katastrofy finansowej w 1990 r. Tak więc w ciągu 50 lat naukowej pracy etatowej i sześcioletniej emerytury miałam jednak blisko 30 lat poczucia, że będąc samotna i, pomagając stale mojej matce, zarabiam wystarczająco, aby pójść czasem do niezłej restauracji czy na kawę, uszyć coś u krawcowej, a przede wszystkim kompletować fachową bibliotekę, chodzić do teatru czy kina i jeździć do pensjonatów Zaiksu czy PAN na urlopy. Wyjazdy zagraniczne należało już pokrywać z honorariów, czyli płacić za bilety LOT-u na konferencje z zapewnionym utrzymaniem. Piszę o tym wszystkim ku przestrodze młodych naukowców. Jeśli chce się iść w życiu zgodnie z własnymi zainteresowaniami, co starałam się zawsze robić, trzeba umieć żyć, przynajmniej do habilitacji, najskromniej. „W pracy naukowej człowiek zaczyna się od docenta” (niekiedy od profesora). Nie wspominam już o niezależnych od polityki „układach”, które można przełamać znaczącym dorobkiem. System awansu naukowego w Polsce przypomina cechowy: magister to uczeń, doktor – czeladnik. W wymienionym przeze mnie okresie względnej „prosperity” wspomagały mnie honoraria i umożliwiały gromadzenie materiałów za granicą nie oczekując na nieliczne stypendia.

Od 1 lutego do 31 maja 1960 r. otrzymałam stypendium École Pratique w Paryżu. Był to ważny bodziec w pracy naukowej świadczący o popaździernikowej

“odwilży”. Wobec wypadków węgierskich tylko na krótko uwierzyłam w zmiany wywołane powrotem Gomułki. Ale należało korzystać z małych swobód – byłam turystycznie w Słowacji i dwa razy w NRD z pożytecznymi wycieczkami Wrocławskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Niewielkie stypendium pańskie pozwoliło mi w Paryżu na uczestnictwo w wykładach i seminariach profesora Fernanda Braudela. Ukazały mi one powiązanie badań historycznych i socjologicznych. Współpraca historyków i socjologów w Polsce niemal nie istniała. Właśnie wpływ *École Pratique* i „*Annales*” podniósł poziom historyków polskich. Zorientowałam się, że nawet w wąskich dziedzinach badań historycznych można myśleć szerzej w sensie geograficznym i lepiej obserwować rozwój gospodarczy. Zarazem pilna praca w muzeach i bliski kontakt z dwoma ośrodkami kostiumologicznymi kierowanym przez François Bouchera i środowisko *Musée du Costume de la Ville de Paris* dostarczył wielu informacji. Najważniejszy jednak był pobyt w Lyonie w centrum badań światowego włókiennictwa, a także krótki wyjazd do Włoch z ośrodkiem kostiumologicznym w Wenecji i wspaniałymi materiałami *Museo Stibbert* we Florencji. Pobyt ten nie pod wszystkimi względami był łatwy. Nawiazanie kontaktów ze specjalistami przebiegało powoli, wabiła turystyka na najtańszym poziomie. Ze względów finansowych mieszkałam w domu Akademii na ul. Lauriston, podobnie jak w ciągu następnych pobytów. Czuło się tam kontrolą policyjną władz polskich, objawiającą się np. przeglądaniem rzeczy. Trzeba było być ostrożnym z kolegami, poza tymi, których się znało z Polski. Jednak mimo trudności był to ważny wyjazd. Miałam dużą zniżką do teatrów państwowych na skutek współpracy z „Pmiętnikiem Teatralnym” i korzystałam z niej pilnie, a był to okres wspaniałych przedstawień.

1 czerwca 1960 r. wróciłam już do Warszawy, gdyż mieszkanie było gotowe. Wobec śmierci mego ojca przez blisko dwa lata mieszkałam z matką, co nas obie zmusiło do zmiany przyzwyczajzeń. Mój brat Jan z żoną dopiero czekali na mieszkanie spółdzielcze. Zarazem skończył się okres dojeżdżania do Warszawy i należało się włączyć w prace miejscowych kolegów. Dopiero wtedy poznałam tak tradycyjne układy środowiska warszawskiego, słabsze aniżeli krakowskie, ale także znaczące, gdyż we Wrocławiu były one daleko świeższej daty. Zostałam prawie zaraz po osiedleniu się wybrana na przewodniczącą Zakładowej Organizacji Związkowej i tu naciski polityczne były jasne i zrozumiałe. Jednakże nie żałuję tych trzech lat, bo tak jak i uprzednio we Wrocławiu, nieraz dawało się coś zrobić dla konkretnych ludzi. Pożyteczne było też oprowadzanie cudzoziemców, zwłaszcza Rosjan, nie tylko ze względów językowych. Kontakty z Francuzami i Rosjanami bardzo mi pomogły przy następnych pobytach. Bezpośrednie kontakty w Dziale III, później Zakładzie Historii Kultury Materialnej były, pod kierownictwem prof. Jana Pazdura, miłe, a na codzień ozdabiał je wdzięk



sekretarki pani Jagusi Rochowej. Zarazem fatalne warunki lokalowe Instytutu nie pozwalały początkowo nawet na stałe dyżury. Wiele pomogła mi późniejsza przyjaciółka Nina Keckowa, a także pracująca z nami w początkowym okresie prof. Janina Leskiewiczowa.

Zarazem w tym okresie odczułam po raz pierwszy, że jestem niekiedy przedmiotem zawiści. Sama jej nie rozumiem, ale jest ona dość powszechna w Polsce i gdzie indziej. Stosunkowo szybko zrobiłam habilitację i zdobyłam kolejne tytuły profesorskie. Kraków opuściłam zbyt szybko, aby to odczuwać, a we Wrocławiu wszyscy młodzi byli w nowym miejscu i ostrość polityczna wczesnego stalinizmu i tak nie pozwalała na awans bez wstąpienia do partii. Natomiast już tam dość przeżyłam jako 23-letnia przedstawicielka Koła Asystentów na Radzie Naukowej, gdy przy tajnym głosowaniu na Jana Kotta, w jakimś jego awansie uniwersyteckim, wyszły same głosy „nie”, podczas gdy uprzednio dwóch czy trzech recenzentów zachwycało się jego dorobkiem. Ta obstrukcja była oczywiście głównie wywołana niechęcią do członka partii! Tajne głosowania zawsze wyrażały ukryte opinie członków różnych rad przy obłudzie pozytywnych recenzji. W naszym życiu naukowym zawsze brakowało uczciwej krytyki i przez blisko 50 lat uczestnictwa w różnych gronach poznałam to doskonale.

Wspominając kolejne okresy mego życia wiąże je z przygotowanymi książkami. Zawsze jedna z nich była tą ważniejszą, już na etapie kolejnych redakcji, podczas gdy do innej, czy nawet do dwóch tematów, zbierałam bibliografię i materiały. Nigdy nie należy pisać dwóch książek jednocześnie, gdyż to bardzo rozprasza uwagę. Nie radziłabym także zaprzestawać zaczętego już tematu, chyba że następuje to z braku dostępu do niezbędnych źródeł. Jeśli jakiejś pracy się nie kończy, to później bardzo trudno do niej wrócić. Piekło jest wybrukowane nie tylko dobrymi chęciami, lecz nieukończonymi a ważnymi pracami. W Polsce jest to chyba szczególnie częste. W instytucie pierwsza połowa lat sześćdziesiątych była poświęcona głównie redagowaniu i napisaniu znacznej części podręcznika pt. *Zarys historii włókiennictwa*. Udało mi się zebrać zespół świetnych autorów. Miałam idealną współpracę z z doc. Janiną Kamińską i z nieodżałowanym dr Adamem Nahlikiem, z którym zredagowałam słownik. Był to niebywale zdolny człowiek, którego tak wcześnie straciliśmy. Podręcznik ten jest nadal jeszcze chętnie używany. Zamierzałam zredagować jego drugą część – XIX i XX wiek, jednakże były ogromne trudności w uzyskaniu autorów, a i Instytut przestały interesować syntetyczne opracowania poszczególnych dziedzin produkcji wobec rozpoczęcia ogólniejszej syntezy. Zainteresowania inżynierów włókiennictwa historią nigdy nie były u nas zbyt wielkie, a humanista nie jest zdolny do przedstawienia rozwoju technicznego ostatnich dwóch stuleci.

Jako kierownik Pracowni Ikonograficznej i później Zakładu Dokumentacji przygotowałam niewielką książkę z katalogiem rycin Daniela Chodowieckiego.

Nigdy nie miałam zainteresowań biograficznych, chodziło mi tylko o udostępnienie interesujących źródeł. W ogóle już wczesny wybór socjologii świadczył o braku zainteresowań indywidualną psychologią. Także w rozwoju wytwórczości najbardziej interesujące były dla mnie masowe osiągnięcia, a dawne źródła rzadko informują o mentalności rzemieślników czy fabrykantów. Doceniam w pełni znaczenie żmudnych badań biograficznych tak postaci historycznych, jak współczesnych, chętnie je czytam, ale interesują mnie badania nad masowymi zjawiskami społecznych, choć zmieniałam tematykę w tych dziedzinach. Na ry- ciny pracowitego gdańszczanina, dumnego ze szlacheckiego pochodzenia, spozrzałam w inny sposób aniżeli to robili historycy sztuki.

Z Anna Berdecką, przyjaciółką i koleżanką z tajnych kompletów socjologii, napisałyśmy *Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia* wydane przez PIW w 1969 r. Ona była specjalistką historii Warszawy, a ja pracowałam nad inwentarzami dotyczącymi odzieży i rzemiosłami włókienniczymi i skórniczymi. Popularyzacja nigdy nie sprawiała mi takiej satysfakcji, jak praca źródłowa, a wy- mogi tej serii zmuszały do korzystania z dotychczasowej literatury w wielu roz- działach informacyjnych. Chyba książka nam się udała, gdyż dotąd powtarzają się przedruki fragmentów w podręcznikach i czytanki radiowe. Napisałam też sporo artykułików w „Mówią Wieki” chętnie zamawiane przez ówczesną redak- tor Marię Bogucką. Pisywałam też w „Przeglądzie Włókienniczym” i „Skórzanym”, a zwłaszcza chętnie w „Informatorze” wzornictwa dzięki miłej współpracy z re- daktorem Tadeuszem Reindlem. Był to w ogóle okres bardzo wyętej pracy. Wyjazdy zagraniczne były głównie skierowane na wschód ze względu na niską cenę wycieczek do Związku Radzieckiego. Wtedy już pracowałam nad wy- jściem poza polskie badania źródłowe w dziedzinach dziewiarstwa i filcowni- ctwa, a także ubiorów wschodniej części Europy.

Jednakże obowiązki kierownicze Zakładu Dokumentacji i konieczność uzu- pełnień polskich badań źródłowych sprawiły, że kilka lat poświęciłam kweren- dzie źródłowej do historii polskiego skórnictwa.

W badaniach nad włókiennictwem można było interesować się w większym stopniu nawet efemerycznymi manufakturami. W skórnictwie zmiany technicz- ne następowały powoli dopiero w XIX w. Należało więc całą uwagę poświęcić cechom, które w większości zajmowały się produkcją odzieżową. Nieliczne ma- nufaktury garbarskie były większymi warsztatami. Kwerenda objęła wszystkie archiwa wojewódzkie. Kierownictwo Zakładu Dokumentacji umożliwiło mi wykorzystywanie wyjazdów delegacyjnych, którymi mało interesowali się pra- cownicy. Wyjątkowo dużo jeździłam więc po Polsce i siedziałam po wiele go- dzin w pracowniach archiwalnych, co wraz z oglądaniem zabytków włókienni- czych przez lupę czy mikroskop, wpłynęło źle na mój wzrok. W 1972 r. oddałam w Instytucie zbyt dużą książkę, bo aż 29 arkuszy. Wtedy odczułam pierwsze objawy

kryzysu gierkowskiego, gdyż kazano mi przygotować do druku tylko 14 arkuszy. Nie chciałam zmarnować ogromnego materiału. Skórnictwo odzieżowe miało tę objętość, w końcu w tym samym 1975 r. udało się wydać małe garbarstwo, a trochę spopularyzowanych ustaleń dałam do „Przeglądu Skórnego”. Ze względu na ogromny materiał ilustracyjny i doświadczenia popularyzatorskie złożyłam w 1978 r. w Ossolineum na prywatną umowę album *Polskie skórnictwo*, wydany dopiero w 1983. W ten sposób nie zmarnowałam zebranego materiału i nowych ustaleń technicznych. Pod tym względem wiele zawdzięczam inżynierowi Tadeuszowi Perszowi. Był to autor wielu książek o współczesnym garbarstwie i materiałoznawstwie. Mając zainteresowania historyczne objaśnił mi pod względem technicznym wiele moich ustaleń materiałowych. Doświadczenia te pomogły mi później przy formułowaniu haseł słownikowych. Mimo lektur porównawczych nie próbowałam europejskich badań w tej tematyce.

W historii dziewiarstwa nigdy nie miałam tak dobrych konsultacji technicznych w Polsce, a niewiele w Europie. A właśnie ta gałąź odzieżowego głównie włókiennictwa była moją największą pasją przez blisko trzy dziesięciolecia i owocowała dwiema książkami oraz wieloma artykułami. Analizowałam znaczną część starszych zabytków ręcznej produkcji i wczesnych wyrobów maszynowych. Wraz z dyrektorem Pasold Fund K. G. Pontingiem skatalogowaliśmy 29 wzorzystych dywanów dzianych zachowanych w Europie i w Stanach Zjednoczonych i nie było później informacji, aby opublikowany w „Textile History” katalog miał jakieś braki. Wydana po polsku w 1979 r. książka miała co najmniej dwa nielegalne tłumaczenia na angielski w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Jest to system zachodni płacenia przypadkowemu cudzoziemcowi, w tym wypadku Polakowi, za nienadające się do druku, ale mniej więcej zrozumiałe tłumaczenie. Pasold Fund rozważała dobre tłumaczenie, ale kosztą przekładu do druku wielokrotnie przewyższają małe honorarium autorskie, wynoszące przy książkach naukowych od 5% przy sprzedaży. Udało się jednak wydać rozszerzoną wersję angielską w Polsce. W „Studio Editions” w Londynie w 1991 r. opublikowano mój rozdział o dziewiarstwie w historii włókiennictwa, mającej wyłącznie autorów angielskich. Dobrze więc, że udało mi się zwrócić uwagę na dzieje tak podstawowej teraz branży włókiennictwa odzieżowego. Technika była znana w Egipcie koptyjskim i arabskim, w średniowieczu rozpowszechniła się w Europie, a już w 1589 r. wynaleziono pierwszą maszynę włókienniczą do wyrobu płaskich dzianin. Ręczne dziewiarstwo wzorzyste, zwłaszcza największe dywany, były tańszym wariantem wyrobów służących wyposażeniu wnętrz.

Piszę o tym więcej dla przykładu, że wybór nowego i trudnego tematu w różnych dziedzinach wiedzy może utrafić w zainteresowania specjalistów zagranicznych i uzyskać poparcie, które pozwala na opracowanie go do końca. W 1971 r. byłam



na zaproszenie prof. Federigo Melisa na konferencji w Prato z referatem ukazującym powiązania technik włókienniczych i skórniczych z modą europejską. Temat zainteresował prof. Eleonorę Carus-Wilson z Londynu i prywatną fundację angielską założoną przez milionera, producenta wyrobów dziewiarskich, Erica Pasolda. Dzięki pomocy tej fundacji i jej zaproszeniom udało mi się ukończyć ten temat. Początkowe ich zainteresowanie wzbudził artykuł o dziewiarstwie rosyjskim, opublikowany we Francji już w 1968 r., który wydali po angielsku.

W związku z moim sukcesem w tej wąskiej dziedzinie chciałabym zachęcić młodych specjalistów z różnych nauk humanistycznych, aby zwrócili uwagę na zagadnienia związane z naszą, niechętnie określaną jako wschodnią, częścią Europy. W poprzednim okresie uwagę specjalistów zachodnich wzbudzały zwłaszcza badania nad różnymi zagadnieniami związanymi z krajami Związku Radzieckiego. Mieli oni tam nieraz trudny dostęp. Odczuwali barierę językową i źle znosili trudne warunki pracy. Moja tematyka nie wzbudzała podejrzeń natury politycznej i można było dokonywać zarówno badań archiwalnych, jak muzealnych także podczas wyjazdów prywatnych do Czechosłowacji, na Węgry, trudniej już w Rumunii i w tzw. „Enerdowie” czy „Enerdówku”. Moja znajomość historii różnych technik włókienniczych i odzieży w środkowo-wschodniej części Europy pomaga mi w uczestnictwie w pracach redakcyjnych czasopisma angielskiego „Textile History” i „Biuletynu” wydawanego w Lyonie. Zarazem konieczna jest pełna i sprawna znajomość podstawowych języków ułatwiająca tak pierwsze kontakty, jak wieloletnie przyjaźnie ze specjalistami.

Już od drugiej połowy lat siedemdziesiątych moja praca naukowa koncentrowała się na dwóch tematach. Stale uzupełniałam kwerendę w inwentarzach ruchomości do ubiorów polskich XVI–XVIII w. przygotowując książkę o ubiorze narodowym i planując także słownik. Chodziło głównie o materiały szlacheckie i chłopskie poszukiwane pilnie także w mniej znanej ikonografii. Wiele zawdzięczam Archiwum Fotograficznemu Instytutu Sztuki. Badań tych nie podawałam w planie naukowym Instytutu, także kartoteka słownikowa była moją prywatną własnością. Ostateczną redakcję słownika odkładałam na emeryturę. *Ubiór narodowy* chciałam wydać w nieco popularniejszej wersji z wieloma ilustracjami i znacznie większym nakładzie na prywatną umowę wydawniczą, aby upowszechnić wyniki wieloletnich badań. Trudno mi było przewidzieć drastyczny spadek popytu na książki po 1989 r. Pierwotna umowa wydawnicza z „Ludową Spółdzielnią Wydawniczą” wynosiła 30 tys. egzemplarzy, a w rezultacie różnych zabiegów mój Instytut wydał tę pracę po kilku latach oczekiwania, w 2 tys. egzemplarzy.

Po ukończeniu pierwszej wersji europejskiego dziewiarstwa w 1979 r. główną moją pasją była historia europejskiego włókiennictwa odzieżowego jako podrecznika dla polskich czytelników. Przygotowaniem do tego miała być książka o powiązaniach mody i techniki. Zwróciłam w niej uwagę na mało opracowane

zagadnienie. Jednak do przeliczeń odnoszących się do rozmiarów produkcji w przeważającej części Europy brakło mi przygotowania i bazy technicznej. Zbyt zasugerowałam się modnym podówczas pomysłem gospodarczych modeli. Jednakże wydana w cztery lata po jej ukończeniu (w 1984 r.) książka pomogła mi w niektórych rozdziałach podręcznika. Historia europejskiego włókiennictwa, wydana w trzy lata później, przedstawia rozwój jego branż odzieżowych od XIII–XVIII w. i pozwala na przegląd najnowszych ustaleń specjalistów. Funkcjonuje ona dotychczas jako podręcznik i informuje o mechanizacji produkcji także w nieznanym w ówczesnej Polsce rozwiązaniach, jak filatoria lub krosna z podciąganymi licami. Hasłowy temat „moda a technika” pomogła mi także w zbieraniu materiałów do innych zagadnień.

Chodzi tu głównie o badania nad ubiorem narodowym XVI–XVIII w. w środkowej i wschodniej Europie. Uwierzytelniał on zwłaszcza badania nad ubiorem podczas pobytu w 1977 r. w sześciu republikach Związku Radzieckiego, a także podczas tam skierowanych wycieczek. W innych krajach (Węgry czy Czechosłowacja) wystarczała pomoc specjalistów w muzeach i archiwach oraz uzyskiwaniu tanich jeszcze książek. Zasoby muzealne w zakresie ubiorów są szczególnie bogate w Rosji i na Węgrzech. Nie znają ich zwykle specjaliści zachodni posiadający nieraz znacznie uboższe i późniejsze kolekcje. Po wielu uzupełnieniach w 1990 r. ukończyłam historię ubiorów narodowych w naszej części Europy, która została wydana po angielsku w 1991 r. Muszę podkreślić, że bardzo starannie rozróżniałam w osobnych rozdziałach ubiór ukraiński oraz białoruski i ubiór słowacki. Starłam się także scharakteryzować odrębnie od węgierskiego, no i oczywiście od szczątkowego czeskiego. Po raz pierwszy w literaturze starałam się podkreślać tak podobieństwa, jak i różnice w ubiorach poszczególnych krajów, stopień ich uzależnienia od wzorów wschodnich i zestawiałam mały słowniczek najczęściej używanych terminów. Pomogła mi w tym praca w magazynach Topkapi Muzeum w Stambule podczas wyjazdu prywatnego.

Drugim kostiumologicznym tematem europejskim był ubiór zawodowy. Już w 1970 r. opublikowałam artykuł omawiający problematykę badań nad tą odzieżą. Przez następne blisko ćwierćwiecze starałam się zbierać wydawnictwa pod hasłem „Homo faber” i ikonografię. Na niej należano oprzeć te badania przy braku zachowanych ubiorów i skąpych, rozproszonych wzmiankach w archiwaliach. Ubiór zawodowy tylko w niektórych rzemiosłach różnił się wyraźnie od codziennej odzieży i należało starannie wychwytywać jego cechy związane zwykle z ochroną ciała robotnika. Osobną sprawą były umundurowania stosowane w świątecznych występach niektórych grup zawodowych i na nie najwcześniej zwrócono uwagę w opracowaniach. Ubiory w szerszym ujęciu zostały opracowane dopiero w ostatnim okresie. Przeważnie brak było nawet wydawnictw z poszczególnych krajów europejskich. Udało mi się zgromadzić spory

materiał ikonograficzny i w 1994 r. wydałam książkę w języku angielskim. Temat ten był mi bliski przez wiele lat, gdyż wiązał się z zagadnieniem powszechnie noszonej odzieży. W przeciwieństwie do większości kostiumologów, zajętych głównie ozdobnymi strojami, interesowała mnie głównie odzież „długiego trwania” jako zjawisko masowe. We wszystkich opracowaniach obejmujących całą Europę brakowało mi najbardziej informacji z krajów bałkańskich, może poza Grecją. Znam bułgarskie zasoby muzealne badane podczas wyjazdów wypoczynkowych, lecz są one ubogie, a do części dawnej Jugosławii prawie nie miałam dostępu i wykorzystywałam tylko opracowania.

Ostatnią, poza słownikiem, książką była historia filcu. Temat ten interesował mnie w 1960 r., kiedy zauważyłam jak mało zwracano w literaturze cechowej na tych wytwórców dodatków do odzieży lub nawet całych okryć. Napisałam rozdział w podręczniku włókiennictwa europejskiego i artykuł, który wzbudził zainteresowanie angielskich specjalistów jako temat wymagający opracowania. Zestawienie informacji z różnych krajów europejskich było prostsze, gdyż zbierałam je od dawna. Jednakże artystyczne osiągnięcia filcu azjatyckiego były najbardziej interesujące w sensie porównawczym. Tak więc, zachęcana przez Irlandkę Mary E. Burkett, zestawiłam dane muzealne, informacje techniczne i wzrastającą w ostatnim okresie literaturę w niewielkiej książce, którą zdążyłam ukończyć przed pójściem na emeryturę. Zainteresowanie filcem wynikało z wykorzystania tej najprostszej techniki zdobniczej przez współczesnych artystów. Robią oni badania nad tym ginącym rzemiosłem w różnych częściach środkowej i południowej Azji. W Polsce mgr Marzena Godzińska przygotowuje pracę doktorską o filcu w Turcji i Turkmenistanie. Poważne zbiory znajdują się w Muzeum Azji i Pacyfiku. Tak więc tym tematem zakończyłam pracę w Instytucie i udało mi się to przed ciężką operacją oczu, która w maju 1995 r. ograniczyła moją pracę.

Ten przegląd tematów książek wydanych od 1959 do 1997 r. jest w jakimś stopniu moim zyciorysem. Inne publikacje naukowe to ich popularyzacja, realizacja zamówień czy najlichniesze recenzje stanowiące przegląd literatury. Zawsze lubiłam pisać recenzje czy informacyjne notki, podczas gdy artykuły dawały niedosyt opracowania choćby fragmentarycznego tematu i nieraz uzupełniały je obszerniejsze prace. Inne daty nieraz mi się zacierały, natomiast pamiętam oddanie do druku poszczególnych książek i po paru lub kilku latach moment ich wydania. Wobec tych długich przerw w realizacji druku wiele zawdzięczam staranności redaktorek i korektorek Ossolineum, które zauważały niedopatrzienia. Po 1990 r. nie istnieje już właściwie wkład redakcji; i wszystko zależy od autora. Było to trudne zwłaszcza przy wydaniu czterech książek po angielsku. W związku z tematyką moich prac nie miałam kłopotów z cenzurą. Bywały jednak takie głupstwa, jak zmiana adresu bibliograficznego w przedwojennych wydawnictwach niemieckich z Breslau na Wrocław. Od 1990 r. zarabiałoby się zbyt mało i ciągle



z obawą redukcji na emeryturę nie kupiłam komputera. Okazało się to pozytywne, gdyż i tak okuliści zakazują używać go osobom operowanym. Tak więc nie zdążyłam przejść na nowy etap techniczny.

Od zawsze marzyłam o podróżach zagranicznych, które można było realizować dopiero, gdy byłam już dobrze po trzydziestce. Zarazem od 1970 r. moje prace zaczęły się w znacznym stopniu opierać na materiałach uzyskanych zagranicą. Tak więc wszelkie moje starania o wyjazdy, w znacznym stopniu prywatne, oparłam na uzupełnianiu opracowywanych tematów. W największym skrócie podam więc kierunek tych podróży. Udało mi się około roku spędzić we Francji, co zawdzięczam stypendiom École Pratique w 1960, 1973 i 1980 i jednym Centre de Recherches w 1993 r. Poza tym miałam zaproszenia na konferencje z Association pour l'Étude et la Documentation des Textiles d'Asie z referatami i wyjeżdżałam także prywatnie na kongresy historyków włókiennictwa do Lyonu. Wiele zawdzięczam pomocy Monique de Fontanés, Hélène Balfet i Françoise Piponnier, które najlepiej znały warunki pracy w Polsce, a także licznym muzealistkom, zwłaszcza w czasie poszukiwań zabytków dziewiarskich w całej Francji w 1973 r. W Anglii byłam około 3–4 miesięcy. Wszystkie zaproszenia wraz z utrzymaniem pochodziły z Pasold Fund. Zawsze płaciłam sobie drogę samolotami LOT-u lub pociągiem. Współpraca autorska ze zmarłym w 1983 r. dyrektorem fundacji K. G. Pontingiem należała do najlepszych, jaką miałam w swych badaniach. Wiele zawdzięczam też jego następcy N.B. Harte. Zarazem poznałam wydajny naukowo tryb postępowania takich instytucji. Fundacja zatrudniała na stałe parę osób, w tym Ruby Way jako sekretarkę i kasjerkę. Reszta pracowała nad konkretnymi zleceniami. Wydano szereg książek, publikując przy tym stale od 1968 r. rocznik, później półrocznik – „Textile History”. Od 1977 r. jestem w jego radzie redakcyjnej jako przedstawicielka Europy wschodniej. Sfinansowano także mój pobyt w Danii na Kongresie Historii Gospodarczej w Kopenhadze (z pobytem w Szwecji) i na konferencję fundacji w Tilburgu w Holandii. Specjaliści angielscy wyraźnie interesowali się moimi badaniami i starali się je ułatwić. Nie chodziło tu o ogólne popieranie nauki w krajach socjalistycznych, jak we Francji, lecz konkretną pomoc wybranej osobie z pokryciem wszelkich koniecznych podczas jej pobytu wydatków.

Do najważniejszych pod względem materiałowym pobytów należał blisko rok, który przeżyłam na dwóch wymianach Akademii, wycieczkach i zaproszeniach na konferencje w ośmiu europejskich republikach Związku Radzieckiego: Rosji, Ukrainie, Białorusi, trzech krajach bałtyckich, Gruzji i Armenii, oraz na wycieczce w paru krajach Azji Środkowej. Było to w latach 1962–1988. W pierwszych wyjazdach odczuwało się jeszcze rozluźnienie ery Chruszczowa, później było trochę trudniej. Jednak stałe podkreślanie konieczności wykonywania dobrze przygotowanego „planu naukowego”, tematy nie mające znaczenia politycznego,

badania przeprowadzane głównie w muzeach i bibliotekach, w niewielkim stopniu tylko w archiwach, utrudniały dostęp biurokracji. Zarazem zawsze udawało mi się nawiązać przyjazne stosunki z muzealnikami, z którymi spędzałam nieraz dni w tym samym pomieszczeniu. Wiele zawdzięczam przyjaźni z N.M. Szarają, E.V. Arseniewą i Lusią Sofronową. Parokrotne pobyty ułatwiły mi dobrą znajomość chyba najbogatszych w Europie zbiorów kostiumologicznych.

Znacznie swobodniej można było pracować w pozostałych krajach ludowych demokracji. Najtrudniej w Rumunii, gdzie dostęp do zbiorów w Bukareszcie zawdzięczam tragicznie zmarłej podczas trzęsienia ziemi, znakomitej Corinie Nicolescu. Najłatwiej na Węgrzech, gdzie w latach 1961–1993 byłam pięć razy prywatnie, dwa razy na zaproszenia na sympozja z historii europejskich cechów w Veszpfem i ostatnio na wymianę między akademiami. Zawsze miałam dostęp do kolekcji muzealnych, archiwum i bibliotek. Muszę wymienić niedawno zmarłego przyjaciela Waltera Endrei, z którym wiele razy reprezentowaliśmy na zachodnich konferencjach naszą część Europy, dr Alice Gaborjan, dr Marię Ember, dr Tamása Hofera z żoną. Także na Słowacji i w Czechach nie miałam żadnych trudności w dostępie do źródeł podczas paru wyjazdów prywatnych, wykładów w Bratysławie w 1970 r. i jednego wyjazdu służbowego. Chcę wspomnieć przyjaciół z Bratysławy Antona Špiesza i Jarmilę Pátkovą, z Brna Miroslavę Ludvikovą i z Pragi Jitkę Staňkovą. Z wszystkimi przyjaciółmi, którzy po części już odeszli, zgodzaliśmy się świetnie pod względem politycznym, a niektórzy doskonalili swoją polszczyznę na audycjach z „Wolnej Europy” mniej tam zagłuszanych. Byłam wreszcie czterokrotnie w NRD, gdzie zawsze było dość trudno i uzyskanie fotografii dawnych maszyn włókienniczych trwało latami. Niemcy wschodni poważniej traktowali wszelkie przepisy aniżeli specjaliści ze Związku Radzieckiego. O stypendia do RFN było bardzo trudno, gdyż były one wyjątkowo korzystne finansowo, byłam tylko w Krefeld na kongresie historyków włókiennictwa i spotkałam się z wielką gościnnością.

W poszukiwaniach materiałów do dziewiarstwa europejskiego najważniejsza była Hiszpania. Dla historyka włókiennictwa współpraca układała się znakomicie w Barcelonie i w ogóle w Katalonii, zaś trudno w innych częściach tego kraju. Byłam tam w 1975 r. za przydział 130 dolarów i dwa miesiące na wymianę Akademii w 1981 r. Już za pierwszym razem chciałam zobaczyć najstarsze zabytki dziewiarskie w Las Huelgas w Burgos. Jednak na nieco dłuższe przebywanie w pośpiesznie pokazywanym skarbcu należało uzyskać pozwolenie burmistrza miasta. Włożyłam wiele wysiłku w wytłumaczenie tej potrzeby władcy Burgos, który powiedział, że wie, gdzie jest Polska – leży koło Japonii. Jednak uległ i obejrzałam zabytki z uzbrojonym strażnikiem. Za drugim razem miałam znów kłopoty z władzami kościelnymi w katedrze w Sewilli. We Włoszech byłam cztery razy, dwa prywatnie i na konferencjach w Prato. Tu wspomni-

nam znakomite zabytki w Museo Stibberta w Florencji i ośrodek kostiumologiczny w Wenecji. W Grecji podczas trzech pobytów prywatnych najczęściej zawdzięczam Marii Theocharis – znanej bizantynistce. Wykorzystywałam też zbiory muzealne w Belgii i Holandii. Ogromnie pomocne były cztery kraje skandynawskie, nie byłam tylko w Islandii. Zawsze spotykałam się z najżyczliwszą pomocą i zainteresowaniem badaniami nad różnymi rzemieślniczymi technikami. Poznałam jeszcze Margaret Hald, Agnes Geijer, do przyjaciółek zaliczam zmarłą niedawno Martę Hoffmann i zawsze pomocną Annę Kjellberg, a Lise Warburg kontynuuje moje badania dziewiarskie. Wreszcie udało mi się, na zaproszenie dr Rity Adrosko, przebywać na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych (prywatnie w 1980 r.). W tamtejszych ogromnych zbiorach muzealnych jest wiele tanich wyrobów europejskiego włókiennictwa z XVII–XVIII w.

Na zakończenie chcę podkreślić, że sporo materiałów uzyskałam na wycieczkach Orbisu. Znałam terminy pobytu, miałam zapewniony hotel i jedzenie, uzyskiwałam też pomoc kolegów z międzynarodowego stowarzyszenia włókienników w Lyonie. Miałam dostęp do magazynów np. Topkapi Museum w Stambule. Straciłam tylko trochę z możliwości turystycznych.

Do zbierania materiałów zagranicą trzeba się uprzednio dobrze przygotować, zwłaszcza w odniesieniu do zasadniczych tematów, nie należy także rezygnować z innych notatek, gdyż nigdy nie wiadomo czy uda się wrócić. Co do nauki języków, to banałem jest zalecenie systematyczności, której nie zastąpią nadzwyczajne reklamowe kursy. Zalecam także odważniejsze korzystanie z literatury fachowej w swoich dziedzinach humanistycznych. W każdej z zasadniczych grup językowych można się zorientować w treści opracowania. Język polski i rosyjski ułatwia czytanie w innych słowiańskich, lecz trzeba uważać na odwrotność znaczeń sprawdzając starannie w słowniku. Znajomość łaciny, włoskiego i francuskiego umożliwia czytanie po rumuńsku, a trudniej po hiszpańsku i portugalsku. Wreszcie angielski i niemiecki otwierał mi drogę do języków skandynawskich (oczywiście poza fińskim i islandzkim). Wymaga to cierpliwości przy sprawdzaniach słownikowych, ale przy znajomości danych zbiorów, a nieraz i autorów, można jednak odnieść korzyści.

Bolesną sprawą była dla mnie niemożność prowadzenia dydaktyki. Na próżno starałam się o bezpłatne wykłady z kostiumologii w Warszawie. Uzyskałam natomiast godziny wykładowe podczas paru semestrów w Łodzi i semestru w 1978 r. w Poznaniu, który najlepiej wspominam. Później już dojazdy zaczęły być zbyt męczące. Także gdy idzie o doktoraty nie mam licznych sukcesów. W Instytucie prowadziłam od końca lat sześćdziesiątych do połowy lat osiemdziesiątych kilkunastoosobowe seminarium doktoranckie. Było ono złożone przeważnie z muzealistek, w tym trzy dojeżdżały z Muzeum Włókiennictwa z Łodzi. Praca muzealna zajmuje wiele czasu i kobiety obciążone rodzinnymi obowiązkami bardzo rzadko



finalizują prace doktorskie. Podobnie wygląda zaabsorbowanie w pracy archiwalnej. Jednak dotychczas pomagam trochę konsultacjami specjalistkom z zakresu włókiennictwa oraz ubiorów i zawsze udostępniałam moją bibliotekę.

Zaabsorbowana własną pracą naukową nie odczuwałam silniejszych reakcji na zmiany organizacyjne i polityczne. Chętnie przyjąłam utratę kierownictwa Zakładu Dokumentacji, który nie mógł zaspokoić potrzeb dużego Instytutu i w końcu ograniczono się do archiwum. W 1971 r. zostałam profesorem nadzwyczajnym, a w 1983 r. zwyczajnym. Przyjąłam to jako awanse finansowe, zagranicą były to tytuły funkcyjne. Za każdym razem miałam 4–5 nowych książek i czekałam około czterech lat. Był to więc normalny awans zawodowy dla bezpartyjnej i kobiety. W ogóle nie lubię żadnych uroczystości z wyróżnieniami, należy wypowiadać się w druku czy w dyskusjach naukowych. Okres gierkowski przyniósł ułatwienia w wyjazdach, a konto A umożliwiło przechowanie dewiz do następnej możliwości. Przyjaźniłam się z wieloma tzw. dysydentami i zawsze miałam dostęp do nielegalnych wydawnictw, także w Rosji do samizdatów. W 1980 r. zapisałam się do Solidarności, opuszczając z ulgą Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jednakże brakło mi wiary w udane zakończenie i bałam się bardzo o entuzjastów tych przemian. Ja już przeżyłam okres AK i jego entuzjazm. Pamiętałam zakończenie. Trudno mi było wykrzesać nowy. Podczas długich pobytów w Związku Radzieckim widziałam funkcjonowanie tego „imperium strachu”. Nie przewidziałam, że się tak szybko skończy.

Jak wszyscy z ulgą przyjąłam zmiany z 1989 r. Zarazem jednak lepiej od wielu Polaków znałam stosunki w nauce i kulturze w krajach zachodnich i wiedziałam, że będzie to trudny okres finansowy i upadek znaczenia ludzi wykształconych. Brak honorariów autorskich za prace naukowe pozbawiał pilniejszych autorów dodatkowych zarobków do obniżających się poborów. Zarazem groziła emerytura i zwolnienia z pracy. Dlatego pomagałam w Instytucie w komisjach prowadzących do zmniejszenia liczby pracowników przez ich przejścia na emeryturę lub do innych prac. Ogromny Instytut nie mógłby się utrzymać. Przyjąłam też ze zrozumieniem zmianę nazwy z Instytutu Historii Kultury Materialnej na Archeologii i Etnologii. Zarazem skorzystałam z okazji, aby przejść do Zakładu Etnografii. Wiele zawdzięczam mojemu przez ostatnie pięć i pół pracy zawodowej zespołowi i stale mam z nim miłe kontakty. Profesor Wanda Paprocka stworzyła atmosferę koleżeństwa i dobrej współpracy naukowej. Ostatnie lata mojej pracy zawodowej wspominam tak dobrze, jak pierwsze we Wrocławiu.

#### 4. Emerytura

Od końca grudnia 1995 r., czyli blisko sześć lat, jestem na emeryturze. Przykrość odejścia osłabił stan zdrowia po operacjach, wiedziałam, że już nie mogę tak



wiele pracować. Poza tym dostałam trzyletni grant z Komitetu Badań Naukowych na ukończenie słownika polskich ubiorów od średniowiecza do początku XIX w. Otrzymany grant dla mnie wynosił trochę ponad 10 000 zł, a gdy z grubsza przeliczyłam ilość godzin przepracowanych w ciągu niepełnych trzech lat, to okazało się, że płacono po 2 zł 20 gr za godzinę. Tak się teraz wynagradza prace dokumentacyjne emerytów. Dla mnie grant był pożyteczny ze względu na ostry termin oddania, a więc zmuszenie do systematycznej pracy około czterech godzin dziennie. Tekst oddałam w sierpniu 1998 r. z redakcyjną pomocą doc. dr Jolanty Kowalskiej. Komitet opłacił też druk słownika w wydawnictwie „Semper” – oczywiście z zakazem honorarium autorskiego. Uprzednio wydałam w Instytucie trzy książki w języku angielskim też bez honorarium w ramach planu naukowego. Piszę o tym dlatego, że niedofinansowanie nauki od 1989 r. drastycznie obniżyło stopę życiową jej pracowników.

Druk ostatniej książki w 1999 r. przyjąłam z ulgą. Piszę jednak jeszcze artykuły z posiadanych materiałów, o ile mam gdzie je umieścić, zawsze chętnie różne recenzje, nie lubię już jednak nagłych zleceń na krótkie terminy. Wiadomo, że nie należy rezygnować ze swych naukowych zainteresowań i tracić kontaktu ze środowiskiem. Jednak uzyskanie swobody odczuwa się radośnie i finansowo-biurokratyczne trudności własnej instytucji odbieram z coraz większym dystansem. Chodzi już tylko o kontakty naukowe. Zarazem teraz interesuje mnie jeszcze zagadnienie barw w ubiorach europejskich XVI–XVIII w. Wiele radości sprawiają rozmaite lektury, niekiedy z nowych dziedzin wiedzy, jak genetyka i dobra beletrystyka, na którą zawsze miałam za mało czasu. Kontakt z Instytutem to stałe korzystanie z biblioteki i wiele zawdzięczam pomocy kierującej ją pani Marzenie Herman. Wielką radością była znakomita habilitacja mojego następcy w uprawianym temacie doc. Jerzego Maika, który organizuje teraz międzynarodową konferencję historyków włókiennictwa w Łodzi. Można by powiedzieć, że znaczną część życia pracowałam nad wybranymi tematami i mogłam dojść do szczegółowych ustaleń. Była to zawsze silna motywacja, która nadawała sens życiu.

Niepokoi mnie upadek polskiej humanistyki w wielu dziedzinach. Główną przyczyną jest niedofinansowanie nauki przez wszystkie ostatnie rządy, przez co i powstała wielka luka pokoleniowa. Lecz także nasza cywilizacja obrazkowa i wpływ banalnych uogólnień płynących ze środków masowego przekazu wpłynęło na unikanie trudnych tematów, powierzchowne ich traktowanie i ogólne obniżanie poziomu. Zarazem życie starych ludzi staje się coraz trudniejsze. Reforma służby zdrowia niemal uniemożliwiła dostęp do bezpłatnej opieki lekarskiej. Brakuje poczucia bezpieczeństwa, powtarzają się napady na starych ludzi przy odbiorze emerytur, dręczy ogromne bezrobocie. Z zainteresowaniem, ale i niepokojem śledzę zmiany polityczne. Mój wiekowy przyjaciel w ostatniej chorobie na przełomie 1989 i 1990 r. mawiał że „żyję już tylko z ciekawości”. Jeszcze w 1946 r. zna-

jomi żartowali ze mnie, że przeniesiona od razu z feudalizmu do socjalizmu nigdy nie zaznałam słodyczy kapitalizmu. Później ani krótkie i z ograniczonymi finansami wyjazdy na Zachód, ani nasz ubogi kapitalizm po 1989 r., nie pozwolił na poznanie tych wygod. Przeżycie wojny i obu rewolucji społecznych daje poczucie niestabilności i niepokoju. Czy pogrążona w „potępieńczych swarach” Polska zdoła wykorzystać swą rzadką historyczną szansę? Czy wspomniały rozwój nauki w Europie zachodniej nie ulegnie zniszczeniu przez terroryzm, nacjonalizm i kryzys gospodarczy? Oto niespokojne pytania dłużej żyjących naukowców.

*Warszawa, dnia 27 grudnia 2001*

## BIBLIOGRAFIA PRAC IRENY TURNAU Z LAT 1946–2001

## Wykaz skrótów nazw czasopism, wydawnictw ciągłych i instytucji

- |                   |   |                     |  |
|-------------------|---|---------------------|--|
| <b>AEDTA</b>      | – Association pour l'Étude et la Documentation des Textiles d'Asie, Symposium 1985, Paris | <b>ŁSE</b>          | – Łódzkie Studia Etnograficzne   |
| <b>Analecta</b>   | – Studia i Materiały z Dziejów Nauki  | <b>MMWZP</b>        | – Materiały Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie  |
| <b>Annales</b>    | – Économies, Sociétés, Civilisations, Paris   | <b>MW</b>           | – Mówią Wieki  |
| <b>BHS</b>        | – Biuletyn Historii Sztuki  | <b>NK</b>           | – Nowe Książki   |
| <b>BNBC</b>       | – The Bulletin of the Needle and Bobbin Club, Nowy York                                   | <b>Omnia Res</b>    |  |
| <b>Bulletin</b>   | – de Liaison du Centre International l'Étude des Textiles Anciens, Lyon                   | <b>Mobilia</b>      | – Polish Studies in Posthumous Inventories of Movable Property in the 16th–19th Century, IAE, Warszawa |
| <b>Cahiers</b>    | – du Monde Russe et Soviétique, Paris   | <b>OW</b>           | – Z Otchłani Wieków  |
| <b>Comptes</b>    | – Rendu de la Société des Sciences et des Lettres, Wrocław                                | <b>PH</b>           | – Przegląd Historyczny   |
| <b>Demos</b>      | – International Ethnographische und Folkloristische Informationen, Berlin                 | <b>PIW</b>          | – Państwowy Instytut Wydawniczy  |
| <b>DZ</b>         | – Dziennik Zachodni, Wrocław  | <b>Polityka</b>     |  |
| <b>EP</b>         | – Etnografia Polska   | <b>PO</b>           | – Przegląd Orientalistyczny  |
| <b>Ergon</b>      | – Folkloristica, Budapest   | <b>PS</b>           | – Przegląd Skórzany  |
| <b>Forum</b>      | – Akademickie, Lublin   | <b>P. Socj.</b>     | – Przegląd Socjologiczny   |
| <b>IHKM</b>       | – Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk                            | <b>PSL</b>          | – Polska Sztuka Ludowa   |
| <b>IAE</b>        | – Instytut Archeologii i Etnografii PAN   | <b>PT</b>           | – Pamiętnik Teatralny  |
| <b>Informator</b> | – Centralnego Biura Wzornictwa Przemysłu Lekkiego   | <b>PW</b>           | – Przegląd Włókienniczy  |
| <b>JEEH</b>       | – Journal of European Economic History, Rzym  | <b>PWN</b>          | – Państwowe Wydawnictwo Naukowe  |
| <b>KAU</b>        | – Kwartalnik Architektury i Urbanistyki   | <b>PZ</b>           | – Przegląd Zachodni  |
| <b>KHKM</b>       | – Kwartalnik Historii Kultury Materialnej   | <b>RDSG</b>         | – Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych   |
| <b>KHNIT</b>      | – Kwartalnik Historii Nauki i Techniki  | <b>RSŚ</b>          | – Roczniki Sztuki Śląskiej   |
| <b>Literatura</b> |   | <b>SDGW</b>         | – Studia z Dziejów Gospodarstwa Wiejskiego   |
| <b>Lud</b>        |   | <b>Skarbiec</b>     | – Kultury, Ossolineum, Wrocław   |
|                   |   | <b>Sprawozdania</b> | – Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego  |
|                   |   | <b>TH</b>           | – Textile History, Anglia  |
|                   |   | <b>Voprosy</b>      | – Istorii Jestestvoznania i Techniki, Moskwa   |
|                   |   | <b>WiŻ</b>          | – Wiedza i Życie   |
|                   |   | <b>ZW</b>           | – Zeszyty Wrocławskie  |
|                   |   | <b>ZAP</b>          | – Zachodnia Agencja Prasowa  |

- 1946 – *O wartość polskiej inteligencji*, DZ, r.II, nr 187, s.4.
- 1947 – 3 recenzje, B. Socj., t.9, z. 1–4, s. 504–506, 519–520.
- 1948 – 1 recenzja P. Socj., t.10, s.705–709; 1 recenzja, Lud, t. 38, s. 335–339.
- 1949 – *O pochodzeniu dzisiejszej ludności miasta Wrocławia; Przegląd publikacji socjologicznych o Ziemiach Zachodnich*, PZ, t.5, s. 290–298, 347–351; 2 recenzje, P. Socj. s. 574–76, 705–707.
- 1951 – *Formation d'une grande ville par l'afflux d'une population hétérogène. Wrocław – ville des transformations sociales*, Comptes, t. 6, s. 35–36.
- 1952 – *Z dziejów polskiego Wrocławia*, WiŻ, t. 19, nr 7, s. 913–921; 1 recenzja ZW, nr 1(9), s. 204–208.
- 1954 – *Zwroty do publiczności w polskim teatrze renesansowym*, PT, t. 3, z. 1(9), s. 44–62; 2 recenzje KHKM, r. II, s. 769–774.
- 1955 – *Tworzenie się wielkiego miasta z różnorodnej ludności napływowej. Wrocław – miasta przemian społecznych*, Sprawozdania za rok 1951, t. 6, s. 59–61; 2 recenzje KHKM r. III.
- 1956 – Współpraca autorska [w] K. Maleczyński, M. Morelowski, A. Ptaszyc-ka, *Wrocław. Rozwój urbanistyczny*, Wrocław r. III s. 130–132, r. IV, s. 194–201; *Przegląd prac o odzieży w archeologicznych i etnograficznych czasopismach radzieckich*, KHKM r. IV, nr 4, s. 707–716 i 2. recenzje.
- 1957 – *Wytwórczość tekstylno-odzieżowa w manufakturach warszawskich w XVIII w.*, PH, t. 48, z. 4, s. 729–750; *Źródła pisane do historii polskiej odzieży XVI, XVII, XVIII i XIX w. znajdujące się w rękopisach ossolińskich*, Skarbiec nr 1 (10), s. 22–38; *Do dziejów szopki polskiej w wieku XVIII*, PT, t. 7, nr 1 (25), s. 61–63; 2 recenzje KHKM, r. V.
- 1958 – *Moc produkcyjna polskich manufaktur sukienniczych w XVIII w.* HKHM, r. VI, nr 4, s. 594–621, 1 sprawozdanie muzealne i 1 recenzja.
- 1959 – Bartyś J., Turnau I., *Materiały do historii odzieży ludowej południowo-wschodniej Wielkopolski*, Wrocław, Archiwum Etnograficzne nr 20, Wstęp i słownik, I. Turnau; *Amatorskie poszukiwania archeologiczne Tymoteusza Łuniewskiego*, OW, r. XXV, z. 5, s. 354–357; *Zatrudnienie ludności Wrocławia 1948–1958* [w] ZAP, Poznań, r. III, nr 248, s. 21; *Materiały do dziejów górnictwa, hutnictwa i przemysłu metalowego w polskich czasopismach gospodarczych XVIII w.* KHKM, r. VII, nr 3, s. 477–488; 3 sprawozdania muzealne i z wystaw, 5 recenzji i notek; 1 recenzja P.Socj. t. 13, nr 2.
- 1960 – *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Instytut Zachodni, Poznań (część pracy doktorskiej); *Pour une histoire du costume. A Varsovie du XVIIIe siècle. Les costumes bourgeois*, Annales, r. XV, nr 6,



- s. 1127–1137; *Znaczenie źródeł etnograficznych dla badań historycznych (Badania nad historią tkanin i odzieży w XVIII w.)*, ŁSE, t. 2, s. 97–111; *Materiały do dziejów rolnictwa z polskich czasopism gospodarczych II połowy XVIII w.*, SDGW, t. 3, s. 11–60; 3 recenzje KHKM, r. VIII; 1 recenzja, LUD t. 45; 1 recenzja Ergon t. 1.
- 1961** – *Problematyka architektoniczno-urbanistyczna w polskich czasopismach gospodarczych okresu Oświecenia*, KAU, t. 6, z. 4, s. 331–339; 9 recenzji i notek, 8 sprawozdań muzealnych, KHKM, r. IX.
- 1962** – *Zmiany w polskiej produkcji włókienniczej XVIII w.*, Ossolineum, Wrocław (Praca habilitacyjna); *La draperie polonaise du XVIe au XVIIIe siècle*, Bulletin, nr 16, s. 9–16; *Materiały etnograficzne w polskich czasopismach XVII w.*, EP, t. 6, s. 291–304; 7 recenzji i notek, 2 sprawozdania muzealne, KHKM, r. X, 1 recenzja, Lud t. 47.
- 1963** – 1 recenzja KHNIT, r. XII; 12 notek i recenzji, 2 sprawozdania muzealne, KHKM, r. XI.
- 1964** – *Les tissus d'usage quotidien au XVIIIe siècle en Pologne*, Bulletin nr 20 i 21 (errata, s. 18–26, 9–11). *Ubiór warszawskich dzieci i młodzieży w XVIII w.* MW, r. VII, nr 1 (73), s. 14–20; 17 notek i recenzji, KHKM, r. XII.
- 1965** – *Podstawowe problemy metodologiczne i praktyka badań nad rozwojem przyrodoznawstwa i techniki*, KHNIT, r. X, nr 4, s. 693–696; *Przegląd zagadnień transportu i komunikacji w polskiej literaturze gospodarczej okresu Oświecenia*, KHKM, r. XIII, nr 2, s. 377–387; tamże 19 notek i recenzji, 4 sprawozdania muzealne i z konferencji.
- 1966** – *Zarys historii włókiennictwa na ziemiach polskich do końca XVIII w.* Pod redakcją Janiny Kamińskiej i I. Turnau, Ossolineum, Wrocław; *Źródła ikonograficzne do nowożytnej historii produkcji i konsumpcji – Próba klasyfikacji*, KHKM, r. XIV, nr 1, s. 49–64, tamże 11 notek i 4 sprawozdania muzealne i z konferencji.
- 1967** – *Odzież mieszczaństwa warszawskiego w XVIII w.*, Ossolineum, Wrocław; *Pożywienie mieszkańców Warszawy w okresie Oświecenia*, SDGW, t. 9, z. 3, s. 115–130; *Zwyczaj wigilijny i noworoczny*, MW, r. X, nr 11 (119), s. 9–11; 15 notek i recenzji, 2 sprawozdania muzealne, KHKM, r. XV.
- 1968** – *Kultura materialna Oświecenia w rycinach Daniela Chodowieckiego*, Ossolineum, Wrocław; *Un aspect de l'artisanat russe: bonneterie aux XVIIe et XVIIIe siècles*, Cahiers, t. 9 nr 2, s. s. 209–226; *Warszawscy urzędnicy w dobie Oświecenia*, MW, r. XI, nr 5 (125), s. 14–17 i tamże, Malta, nr 10 (130), s. 22–26; *Niektóre zagadnienia rozwoju dziewiarstwa*

- europiejskiego w XVI–XVIII w. KHKM, r. XVI, nr 4, s. 707–718 i tamże 6 notek i 4 sprawozdania muzealne.
- 1969 – Anna Berdecka, Irena Turnau, *Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia*, PIW; KHKM, r. XVII, 8 notek i recenzji, 2 sprawozdania muzealne, 1 recenzja, BHS, r. XXXI, nr 3.
- 1970 – *Problematyka nowożytnego ubioru zawodowego*, BHS, r. XXXII, nr 2, s. 117–137; *Problematyka słownika staropolskiej terminologii narzędzi i wytworów materialnych na przykładzie hasel włókienniczych, skórniczych i odzieżowych*, KHKM r. XVIII, nr 4, s. 685–707, tamże 22 recenzje i notki, 3 sprawozdania muzealne; *Norwegia od strony morza i od strony wiejskiej chaty*, MW, r. XIII, nr 6 (158), s. 27–30; 1 recenzja NK, t. 15, 15 VIII.
- 1971 – *Bonnerie et industrie textile du XVIe au XVIIIe siècle*, Annales, t. 26, nr 5, s. 118–132 ; *Polska kolekcja Państwowego Muzeum Etnografii Narodów Związku Radzieckiego w Leningradzie. Informacja źródłoznawcza*, Lud, t. 55, s. 193–216; *Iz istorii tekstylnej promyślnosti v Polśe (XVI–XVIII vv.)*, Voprosy, nr 2 (35) s. 57–61; *Norweskie parki etnograficzne*, EP, t. 15, z. 1, s. 303–307; KHKM, r. XIX, 13 notek i recenzji, 4 sprawozdania muzealne; 1 recenzja PH, t. LXII, z. 4.
- 1972 – *Techniques and Organization of Leather Production in Poland from the 16th to the 18th Century*, JEEH, t. 1, r. 3, s. 661–669; *Przyczyny zmian mody w ubiorach i możliwości jej prognozowania*, Informator nr 3, s. 5–27; *Domki lalek*, MW, t. XV, nr 2, s. 19; *Związki technik włókienniczych i skórniczych z modą europejską w XVI–XVIII w.*, KHKM, r. XX, nr 1, s. 115–150 i tamże 22 recenzji i notek.
- 1973 – *Aspects of the Russian Artisan: The Knitter of the Seventeenth to the Eighteenth Century*, TH, t. 4, s. 7–25 (przedruk z Cahiers z 1968 r.); *Problematyka i sposób ekspozycji życia codziennego różnych środowisk kulturowych w muzealnictwie*, ŁSE, t. 15, s. 91–110; KHKM, r. XXI, 12 notek i recenzji, 3 sprawozdania muzealne; 1 recenzja, Informator nr 1.
- 1974 – *Moda a odzież – zmienność i długie trwanie*, KHKM, r. XXII, nr 1, s. 87–99, tamże 17 notek i recenzji, 4 sprawozdania muzealne i z konferencji; *Analiza somatyczna systemu mody według Rolanda Barthes'a*, Informator, t. 3, s. 14–20 i tamże 2 recenzje; 3 recenzje TH, t. 5.
- 1975 – *Skórnictwo odzieżowe w Polsce XVI–XVIII wieku*, Wrocław, Ossolineum; *Garbarstwo na ziemiach polskich w XVI–XVIII wieku*. Wrocław, Ossolineum; *Problematyka badań nad konsumpcją odzieży w Europie w XVI–XVIII w.*, KHKM, r. XXIII, nr 3, s. 447–460 i tamże 17 recenzji

- i notek, 2 sprawozdania muzealne; *Rodzaje skór zwykłych i futerkowych używanych w dawnej Polsce*, PS, r. XXX nr 5 (347) s. 169–171; *Postęp techniczny w garbarstwie polskim w XVIII w.* tamże nr 6 (348), s. 200–204; *Normy produkcji w polskim skórnictwie odzieżowym w XVI–XVIII w.*, tamże nr 9 (351), s. 292–294; *Rola muzeów skandynawskich w kształtowaniu współczesnej kultury materialnej*, Informator, z. 1, s. 51–57; 3 recenzje BHS t. 37, nr 2 i 3; 1 recenzja TH, t. 6.
- 1976** – I. Turnau i K.G. Ponting, *Knitted Masterpieces*, TH, t. 7, s. 7–59; *Consumption of Clothes in Europe between the XVIth and XVIIIth Centuries (Research Problems)*, JEEH, t. 2, nr 2, s. 451–468; *Garbarstwo skór kolorowych w Polsce XVI–XVIII w.* [w] *O rzemiośle artystycznym w Polsce*, Warszawa, s. 241–277; *Obyczaje w cechach skórnicznych*, MW nr 1 (217), s. 19–23; *Sprawozdanie z sekcji Kongresu Historii Gospodarczej w Kopenhadze*, RDSG, t. 37, s. 117–119; 20 notek i recenzji, 5 sprawozdań muzealnych, KHKM, r. XXIV.
- 1977** – *Stockings from the Coffins of the Pomeranian Princes preserved in the National Museum in Szczecin*, TH, t. 8, s. 167–169; tamże 1 recenzja; *Użytkowanie dzianin odzieżowych w Polsce w XVI–XVIII w.*, KHKM, r. XXV, nr 2, s. 243–255, tamże 16 notek i recenzji, 3 sprawozdania muzealne; *Wpływy szlacheckiej i mieszczańskiej odzieży na polski ubiór ludowy w XVI–XIX w.* PSL, r. XXXI, nr 2, s. 67–78, tamże 1 recenzja; 2 recenzje RDSG, t. 38; 1 recenzja BHS, r. XXXIX, nr 4.
- 1978** – *Samples of clothing in the Museum of Central and Eastern Europe as a source for the History of Trade between the XIVth and XVIIIth Centuries*, [w] *Studii in Memoria di Federigo Melis*, t. 3, Firenze, Giannini Editor, s. 1–14; *The Hungarian Knitting in the 18th Century*, [w] *Internationales Handwerksgeschichte Symposium*, Veszprém, s. 256–262; *Ludowe dziewiarstwo europejskie w XVII–XIX w.*, Lud, t. 62, s. 85–108; *Cechy i manufaktury dziewiarskie na ziemiach polskich w XVII i XVIII w. jako wynik oddziaływania mody na produkcję*, [w] *Badania nad historią gospodarczą i społeczną w Polsce (Problemy i metody)*, Poznań, s. 147–153; 32 notki i recenzje, 8 sprawozdań muzealnych, KHKM r. XXVI.
- 1979** – *Historia dziewiarstwa europejskiego do początku. XIX wieku*, Ossolineum, Wrocław. *Śląskie dywany dziane XVII–XVIII w. na tle europejskim*, RSS, t. 12, Wrocław, s. 53–69; *Stan i potrzeby badań nad historią technik włókienniczych na ziemiach polskich*, KHNIT, r. 24, nr 2, s. 389–403 i tamże 1 recenzja; *Życie i praca w polskich warsztatach skórnicznych w XVI–XVIII w.* RDSG, t. 40, s. 71–85; *Recent Publications on the History of Costume and Textile Handicrafts in Eastern Europe*, TH, t. 10,

- s. 220–225; 18 recenzji i notek, 4 sprawozdania muzealne, KHKM, r. XXVII; 2 recenzje, Demos, t. 19, nr 3, s. 195, 211.
- 1980** – *La mode et le vêtement – variabilité et longue durée*, Bulletin nr 51–52, s. 27–35; *Stan i potrzeby badań nad historią technik skórniczych na ziemiach polskich*, KHNIT, r. XXV, nr 3 s. 523–536; *Potęga czy urok mody?*, Literatura, nr 9 (459); *Az európai népi kötès-szövès a XVII–XIX. században*, Folkloristica, nr 4–5, s. 285–314 (tłumaczenie na węgierski artykułu o ludowym dziewiarstwie europejskim z Ludu 1978); 17 notek i recenzji, 11 sprawozdań muzealnych i z konferencji, KHKM, r. XXVIII; 2 recenzje, TH, t. 11.
- 1982** – *Reciproca influenza fra l'arte tessile e pelletiera e la moda europea nel XVIe XVII secolo* [w] *Productività e tecnologie nei secoli XII–XVII*, red. Sara Mariotti., Terza settimana di studio 1971, Firenze, s. 267–281; 35 notek i recenzji, 17 sprawozdań muzealnych, KHKM, r. XXIX; 1 recenzja, KHNIT, r. XXVI, z. 3–4, tamże, *Wpływ mody na budowę maszyn włókienniczych w XVII i XVIII w.*, s. 599–613; 6 recenzji, TH, t. 12; 2 recenzje, EP, t. 26, z. 1.
- 1982** – *The Knitting Crafts in Europe from the Thirteenth to the Eighteenth Century*, BNBC, t. 65, nr 2, s. 20–42; *Modes et techniques textiles en Europe aux XVIIe et XVIIIe siècles*, Bulletin nr 55–56, s. 135–140; *Recent Publications on the History of Costume and Textile Handicraft in Eastern Europe*, TH, t. 13, s. 131–134; 17 notek i recenzji, 7 sprawozdań muzealnych i z konferencji, KHKM, r. XXX.
- 1983** – *Polskie skórnictwo*, Wrocław, Ossolineum, *Rzemiosła włókiennicze, odzieżowe i skórnicze w latach 1655–1795*, [w] *Z dziejów rzemiosła warszawskiego*. Red. B. Grochulska, W. Prus, PWN, Warszawa, s. 167–269, 274–285; *The Diffusion of Knitting in Medieval Europe* [w] *Cloth and Clothing in Medieval Europe. Essays in Memory of prof. E.M. Carus-Wilson*. Red. N.B. Harte i K.G. Ponting. *Pasold Studies in Textile History*, t. 2, London, s. 368–389; *Stan badań nad historią włókiennictwa hiszpańskiego od średniowiecza do końca XVIII w.*, KHHM, r. XXXI, nr 4, s. 447–458, tamże 14 recenzji i notek, 2 sprawozdania muzealne, TH t. 14 nr 1 i 2; 6 recenzji i 2 sprawozdania muzealne,
- 1984** – *Moda i technika włókiennicza w Europie od XVI do XVIII w.*, Wrocław, Ossolineum; *Mechanizacja jedwabnictwa europejskiego od XIII do końca XVIII w.*, KHNIT, r. XXIX, nr 1, s. 159–182, tamże 3 recenzje nr 2; 38 notek i recenzji, 2 sprawozdania muzealne i z konferencji, KHKM, r. XXXII, 3 recenzje, TH, t. 15, z. 1.



- 1985** – *Knitted caps and hats in Europe from the sixteenth to the nineteenth century*, Bulletin nr 61–62, s. 87–90; *Systematyzacja form organizacji produkcji europejskiego włókiennictwa odzieżowego w okresie od XIII do XVIII w.*, KHKM, r. XXXIII, nr 3, s. 185–198, tamże 20 notek i 1 sprawozdanie muzealne; *Bawelna we włókiennictwie europejskim od średniowiecza do końca XVIII w.*, RDSG, t. 46, s. 1–16; tamże 1 recenzja; *Muzea włókiennicze świata*, PW, r. XXXIX, nr 8–9, s. 315–317; 6 recenzji, TH, t. 16, nr 1 i 2; 2 recenzje; BHS, r. XLVII, nr 1–2; 2 recenzje, EP, t. 29, z. 1.
- 1986** – *The History of Peasant Knitting in Europe. A Framework for Research*, TH, t. 17, z. 2, s. 167–180, tamże 3 recenzje; *Le costume oriental ou les costumes nationaux de l'Europe Centrale et Orientale*; AEDTA, Symposium 1985, s. 52–65; *Rozwój ubioru narodowego od około 1530 do 1795 roku*, KHKM, r. XXXIV, nr 3, s. 413–423, tamże 19 notek i 5 sprawozdań z konferencji i muzealnych; *Ubiór jako znak*, Lud, t. 70, s. 67–84; *Filcownictwo europejskie w XIII–XVIII w.*, RDSG, t. 47, s. 89–114; 4 recenzje, EP, t. XXX.
- 1987** – *Historia europejskiego włókiennictwa odzieżowego od XIII do XVIII w.*, Wrocław, Ossolineum. *Ubiór żydowski w Polsce XVI–XVIII w.* PO, nr 3 (143), s. 297–311; *The tailors guilds in Central Europe between the 16th–18th centuries*, [w] *Internationales Handgeschichtliches Symposium*, t. 2, Veszprem, s. 261–266; *Pasy noszone na ziemiach Korony w świetle inwentarzy ruchomości z XVI–XVIII w.*, KHKM, r. XXXV, nr 3, s. 421–437; *Źródła z lat 1572–1728 do ubiorów polskich Ormian*, tamże, nr 4, s. 601–610; tamże, 15 notek i recenzji, 3 sprawozdania muzealne i z konferencji; 7 recenzji, EP, t. XXXI, z 1; 5 recenzji, TH, t. 18, z. 1–2; 1 recenzja, GDSG, t. 47, 1 recenzja, Bulletin, nr 65.
- 1988** – *The Organization of the European Textile Industry from the Thirteenth to the Eighteenth Century*, JEEH, t. 17, nr 3, s. 583–602; 16 notek, 5 sprawozdań muzealnych, KHKM, r. XXXVI; 2 recenzje, TH, t. 19.
- 1989** – *Problematyka badań nad cechami krawieckimi środkowej Europy w XVI–XVIII w.* RDSG, t. 50, s. 77–88; *Klasyfikacja technik włókienniczych stosowanych w Europie w wiekach XIII–XVIII*, [w] *Szkice z dziejów materialnego bytowania społeczeństwa polskiego*, Warszawa, s. 215–231; 13 recenzji i notek, 4 sprawozdania muzealne i z konferencji, KHKM, r. 37; 1 recenzja i 1 sprawozdanie muzealne, TH, t. 20.
- 1990** – *The Dress of Polish Jews in the 17th and 18th Centuries*, Bulletin, nr 68, s. 111–114; *The Dress of the Polish Jews in the 17th and 18th Centuries*, [w] *Tenth World Congress of Jewish Studies*, t. 2, Jerusalem, s. 161–168;

15 recenzji i notek, 4 sprawozdania muzealne i z konferencji, KHKM, r. 38; 4 recenzje EP, t. 34, z. 1–2; 3 recenzje, TH, t. 21.

- 1991** – *History of Knitting before Mass Production*, tłum. A. Szonert, Wydawnictwo Akcent, Warszawa; *Ubiór narodowy w dawnej Rzeczypospolitej*, IHKM, Semper, Warszawa; *History of Dress in Central and Eastern Europe from the Sixteenth to the Eighteenth Century*, tłum. J. Szymańska, IHKM, Letter Quality, Warszawa; *Knitting [w] The Illustrated History of Textiles*, ed. M. Ginsburg, Studio Editions, London, s. 147–160; *The Main Centres of the National Fashion in Eastern Europe from the Sixteenth to the Eighteenth Centuries*, TH, t. 22, z. 1, s. 47–65; *Klasyfikacyja i systematyzacyja tekstilnoj techniki dlja dasledavannyja nad tekstilnaja vytvorčasciji Belarusi u XVI–XVIII stagoodzjach [w] Belarusk-Polskija Kulturnyjo syvjzi*, Minsk, s. 68–74; *Jedność naszej części Europy w strojach wyrażona*, Polityka, nr 1(1757), 4 notki i recenzje, KHKM r. 39, 1 recenzja, RDSG, t. 51–52; 4 recenzje, EP, t. 35, z. 1.
- 1992** – *Wpływy wschodnie w ubiorach narodowych środkowej i wschodniej Europy w XVI–XVIII w. [w] Materiały Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie*, t. 7 ofiarowany Z. Żygulskiemu jun., Pszczyna, s. 305–313; *Skórnictwo, Włókiennictwo i Produkcja Odzieży [w] Z dziejów techniki w dawnej Polsce*, IHNIT, Warszawa, s. 247–332; 16 notek i recenzji, 5 sprawozdań muzealnych, KHKM r. 40.
- 1993** – *The Silk in Polish Dress from the Sixteenth to the Eighteenth Centuries. A study based on its Consumption in Eastern Europe [w] La seta in Europa secc. XIII–XX*, red. S. Cavaciocchi, Firenze, s. 953–957; 8 notek i 4 sprawozdania muzealne i z konferencji, KHKM r. 41; 6 recenzji, EP, t. 37, z. 1; 1 recenzja, PH, t. 84, z. 3;
- 1994** – *European Occupational Dress from the Fourteenth to the Eighteenth Century*. Tłum. I. Szymańska, IAE PAN, *The Library of Polish Ethnography*, red. A. Woźniak, Warszawa; 20 notek i recenzji, 1 sprawozdanie z konferencji, KHKM r. 42; 1 recenzja, TH t. 25.
- 1995** – *Odzież w krajach bałtyckich w XVI–XVIII w.* RDSG, t. 53–55, s. 1–13; Drugi przedruk artykułu z 1949 r. *O pochodzeniu dzisiejszej ludności m. Wrocławia*, *Antologia. Przegląd Zachodni 1945–1990*, PZ nr 2 (275), s. 17–252; 13 notek, KHKM r. 43; 5 recenzji, TH, t. 26, z. 1–2; 4 recenzje, EP, t. 39, z. 1–2.
- 1996** – 7 notek i recenzji, 1 sprawozdanie muzealne, KHKM, r. 45; 4 recenzje, TH, t. 27, z. 1–2.

- 1997** – *Hand-Felting in Europe and Asia. From the Middle Ages to the 20th Century*, Tłum. P. Rutkowski i I. Szymańska, IAE, Scientia, Warszawa. *Słownik nazw ubiorów używanych w Polsce od średniowiecza do początku XIX w. – źródła i koncepcja*, KHKM, r. 45, nr 1, s. 67–73; 4 notki i recenzje, tamże, 2 recenzje, TH, t. 28, nr 1–2; 1 recenzja, EP, z. 1–2.
- 1998** – 2 notki, 1 sprawozdanie muzealne, KHKM, r. 46; 2 recenzje, TH, t. 29, nr 1.
- 1999** – *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w.*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa. *Evolution in the Polish National Costume from ca 1530 until 1795*, [w] *Omnia res Mobilia*, IAE, Warszawa, s. 291–302; *Jewish Costume in Sixteenth-Eighteenth Century Poland*, tamże, s. 281–288; 7 notek i recenzji, KHKM, r. 47.
- 2000** – *Technika polskiego krawiectwa od XIV do pierwszej połowy XIX w.* *Analecta*, r. 9, z. 2, s. 201–223; *Wpływy wschodnie w polskim ubiorze XVI–XVIII w.* [w] *Orient w kulturze polskiej*, Muzeum Azji i Pacyfiku, Warszawa, s. 181–188; *Muzea dawnej kultury. Dzieje muzealnictwa skansenowskiego w Polsce i na świecie*, *Forum*, r. 7, nr 7–8 (83–84), s. 66–69; *Zmiany mody. Próby unaukowania badań nad zmianami mody wyszły nie od historyków odzieży lecz od antropologów i językoznawców*, tamże, nr 11 (87), s. 43–45; 3 recenzje i notki, KHKM, r. 48; 4 recenzje, TH, t. 31, z. 1–2.
- 2001** – *I śmieszne i groźne. W Zakładzie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego dokonano wiele sensownych prac i – wbrew polskim tradycjom – wiele inicjatyw udało się doprowadzić do końca*, *Forum*, r. 8, nr 7–8, (95–96), s. 77–79; *Pożywienie* [w] *Materiały do ćwiczeń. Oświecenie*, Uniwersytet Warszawski, Wydział Polonistyki, s. 81–86; *Techniki europejskiego pasamonicstwa odzieżowego od średniowiecza do końca XVIII wieku*, KHNIT, r. 46, nr 4, s. 105–121, KHKM, r. 49, nr 1–2, 3 notki, TH, t. 32, 1 recenzja.

### Uwagi do bibliografii

Wydrukowałam 16 książek autorskich, dwie współautorskie i znaczną część podręcznika historii polskiego włókiennictwa z jego redakcją. Ze 133 artykułów niektóre podejmują problematyką kontynuowaną później w książkach, niektóre stanowią uzupełnienia tematów pominiętych w obszerniejszych opracowaniach; Drukowane w innych językach były na ogół tekstami ujętymi inaczej aniżeli w podobnych wydawnictwach polskich. Przeważna część moich publikacji to 143 sprawozdania muzealne i z konferencji oraz blisko 770 recenzje i nieraz

dość obszerne, lecz bardziej sprawozdawcze notki. Dowodzą one moich zamiłowań sprawozdawczych, świadczących o niespełnionym dążeniu do dydaktyki w formie przekazywania informacji, o najnowszej literaturze najczęściej w różnych językach europejskich. Bibliografia ta nie jest obfitująca w książki i artykuły, ilościowo świadczy o dostarczaniu informacji o zbiorach źródeł muzealnych i reakcji na literaturę przedmiotu.

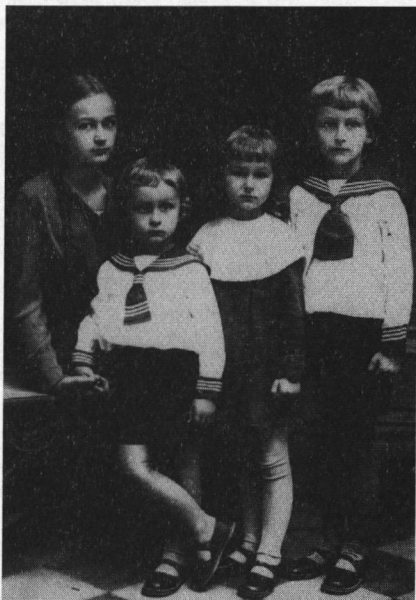
### In praise of self-instruction

#### SUMMARY

The author has written the text in the hope that it may help people who are in need of re-qualifying professionally or academically. The author was able to cover four grades of the junior and senior secondary school on her own during the Second World War, when post-primary education for Poles was banned, and she passed her clandestine school-leaving examination in 1942. She then completed a year of studies at the underground University of Western Lands in Warsaw in the year 1943–1944, and received her M.A. in sociology at the Jagiellonian University in Cracow after completing two years of studies condensed to the period of March 1945 to April 1946. The year of studies in Warsaw was very important for the author's academic development, because of the direct contacts she had had with the lecturers. Unfortunately, almost all of the participants of the clandestine university classes were detained on January 5, 1944 and later executed by the Gestapo. Only four members of the course managed to stay alive.

After graduating, the author was an assistant researcher at the University of Wrocław, where, in July 1950, she obtained a Ph.D. degree after writing a dissertation on the development of contemporary Wrocław, under the supervision of Professor Paweł Rybicki. The author describes that period as one in which she was most independent in her work in the whole of her life. Until the authorities closed down the studies in sociology summer of 1951, a dozen or so students had been able to graduate in that specialty. The author describes how she was twice dismissed from work. She found a job at the Ossolineum Library in Wrocław, where she worked for three years, and later she was able to get a position at the Institute of History of Material Culture of the Polish Academy of Sciences, known since 1990 as the Institute of Archaeology and Ethnology. The author thus had to re-qualify as a historian of Polish and European textile industry and clothing. She originally chose that field because of its non-political nature, but it absorbed her for the rest of her professional life. She wrote her *Habilitationsschrift* in 1961 and gradually became a full professor (in 1983). In the article the author describes the subject-matter of her nineteen books and other publications, as well as the ways in which obtained materials abroad. She mentions her lectures in Łódź and Poznań, as well as in Scandinavia, France and Spain. The author also describes the bureaucracy at the Polish Academy of Sciences and at the same time the inadequate scrutiny of its researchers' work. She stresses that anybody willing to work was in a position to overcome certain obstacles. Since 1996, the author has continued to work in her retirement, and has sadly noted a decline in Polish scholarship in the humanities in recent years.





Czworo rodzeństwa Turnau podług wieku: ja, Jerzy, Anna i Jan w 1936 roku.



Moi rodzice Stanisław i Jadwiga Turnau w 1943 roku.



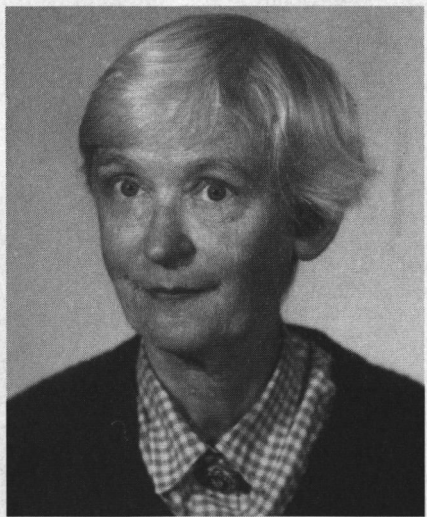
Moja fotografia studentki  
I roku socjologii z 1943 r.



Mój narzeczony Janusz Grzymałowski  
ur. 23 września 1923 r.  
Zginął w powstaniu 11 sierpnia 1944 r.  
Student architektury.



Ja w Zakładzie Socjologii we Wrocławiu  
w 1947 r.



Fotografia paszportowa z 1988 r.



Z braćmi Jerzym i Janem na działce w Nowym Warpnie w 1995 r.



Widok mojej biblioteki w 1988 r.